Ks. As Pokojski

Los sieroty
Powieść

~~1848~~ 1862
Brodnica
C. A. Köhler.

Przedpowieść.

Człowiek na téj tu niskości jest swawolą losów, a jawne przykłady stwierdzają bez wyłączni powszechną jego dolę; przecież częstokroć jest niebacznym na przeważną przyszłość. Szczególnie człowiek przyzwyczajony piąć się po stopniach swobód i opływać w rozkoszy, nie umie przeczuwać niespodzianych chmur, których czarny cień myli mu ścieżkę którą gonił za mamidłem, i nastręcza mu zgubne potknięcie. Pyszni się różnicą rodu i szczęścia, a powszechnie podobny do ptaka, który na majowéj gałązce w najlepszéj wesołości rozwodzi swoje świergoty, nic nie wiedząc kto za drzewem utajony; gdy w tem sięga go drobina ołowiu i strąca z wysoka na ziemię.

Oboczna „Powieść“ w podobnych zarysach wystawia ludzi, którzy zapomniawszy

się w szczęściu albo raczéj w głupstwie, urągali nędzy i dążyli do uciechy z zguby niewinności, którzy nie umieli czuć pierw co jest nędza, aż sami niespodzianie ulegli hańbie i żebractwu. A ta niepokalana dusza, która była celem ich potwarzy i zniszczenia, ta w czasie stała się celem ich obrony i przytułku, ta otworzyła im łono opiekuńczego miłosierdzia. Było to młode dziewcze rodem z Falcgrabstwa w Bawaryi. Tą słabą latoroślą udział smutnemi chwiał przypadkami; lecz ta późniejszego czasu rozkwitła dziwną mocą Opatrzności.

Słynna jéj pomyślność w Państwach zjednoczonych północnéj Ameryki, przed kilko laty rozeszła się w jéj dawnéj ojczyznie, a ta dała powód do osnowy ciekawéj powieści o niéj. Treść Powieści jest istotna, a tylko jéj tkliwe szczegóły rozprzestrzeniły pole korzystnem myślom. Więc jakiekolwiek bądź mniemanie o jéj prawdzie, niepowinno uwłoczyć jéj zamiarowi. Wątpliwość niepowinna się sprzeciwiać temu, co jest dążnością do rozbierań cierpień i ułomności ludzkich, ani przeczyć i upadlać

tego, co jest podnietą do wznaszania należytéj czci dobroci Bożéj. Wszak i nasz Zbawiciel dla powabniejszego i dzielniejszego wrażenia, przez przypowieści i podobieństwa siał swoje niebieskie ziarno na umysły i serca ludzkie.

Oby te śmiałe przystosowanie nikczemnych zarysów do spraw ubóstwionych, nadało przyjemność i cenę téj małéj historyi!... Oby sieroctwo nieznało smutnych goryczy!... Oby niedostatek i nędza, kruszyły skaliste serca litością!.... Oby pychę i zawiści, niweczyła bojaźń Boża!.... Oby wszelkie ocalenia w niebezpieczeństwach i wybrnięcia z nieszczęść, oby wszelkie wyniesienia i pomyślności, wielbiły wszechmocną, miłosierną i szczodrobliwą Opatrzność! —

W Kijewie, dnia 1. Marca 1848.

Ks. A. Pokojski.

ROZDZIAŁ I.

W Grudniu była pewna noc przykra i zimna. Księżyc swoim bladem światłem objaśniał ziemię śniegiem okrytą, która jakoby śmiertelnym powleczona całunem, smutny mieniła widok. W martwem przyrodzeniu pogrobowa panowała cichość, a drzewa obarczone i obciążone śniegiem, znamionowały mogilne kamienie skonanego pięknego i rozkosznego lata, rozstawione na przestrzeni wielkiego cmentarza. Gdy na rozległych obszarach zdawało się, iż żadnéj nie było żyjącéj i widzialnéj istoty, właśnie w tych ponurych i głuchych chwilach, przechadzała się zwolna jakaś biedna niewiasta z czteroletniem dziecięciem. Tem obojgu biednem, tak niezmiernie zimno dojmało, że im dalszy pochód okro-

pnie był trudnym. Śnieg skrzypiał im pod nogami, a od mrozu prawie wszystkie ich członki zdrętwiały. Biedne jéj dziecię odziane było starą zużytą chustką, która jéj z ramion spadała. Tak nikczemna odzież nie była wystarczającą do ochrony od ostrego zimna niedołężnego utworu; przeto nóżki i rączęta téj małéj dzieciny, były jak krew czerwone.

Emma, tak było imie małéj, niemogła się od łez wstrzymać, ale się nie śmiała skarżyć, bo jéj żał było aby matki nie zmartwić; lecz że biedne znaczną przestrzeń drogi uszły bez posiłku i rozgrzewki zlodowaciałych członków, przeto nie zdoławszy już mała dziecinnego zataić uczucia, łkając, rzekła: „Kochana matulu! wszak miasto już niedaleko; nieprawdaż?“ „Tak moja córko! niedaleko,“ odpowiedziała matka. Ale to były wyrazy jedynie ku pociesze dziecięcia, gdyż jak tylko mogła daleko w posępne przestrzenia swój smutno badawczy zapuścić wzrok, nigdzie jeszcze żadnego nie dostrzegła światła, któreby ich nadziei i wybawieniu posłużyło. W téj żałosnéj obojga doli, znowu upłynęła

godzina. Dziewczę się kwiliło, matka płakała, a rzęsiste łzy ścinały się i lodowaciały na jéj drgających powiekach. Przejęta straszną bojaźnią o stratę córki, w najgłębszem uczuciu błagała najdobrotliwszego Boga o miłosierdzie nad biedném dziecięciem, które już upadało na siłach, aby okropną śmiercią mrozu nie ginęło. W téj chwili dostrzegła opodal jakieś miganie. Był to tylko słaby promień światła; ale o jakże niewymownie orzeźwił jéj skołatane siły! Jéj macierzyńska miłość, to gorejące uczucie z łona odwiecznéj miłości początek biorące, dodało jéj serca, jéj zwątlone siły pozyskały świeże męztwo, a jéj umysł uniósł się dzielnością nadziei. Teraz już żwawym puściła się krokiem ku miejscu, gdzie światło w jéj duszy zwiastowało pociechę. Niezawiodła się w nadziei. Nie zbyt długo bowiem idąc, ujrzała przez posępność i mgłę, którą mróz sadzisty nad poziomem rozciągał, bramę starego miasta B..... Tu w dziękczynném uczuciu wzniosłszy oczy ku niebu, wielbiła dobroć wszechmocnego Pana. Potém zwróciła miłośny wzrok na swoją małą

Emkę na łonie jéj zaśniętą i w serdecznéj radości rzekła do siebie: „Ach Boże! nie zapominasz o nas biednych. Wnet się spełnią nasze życzenia.“

Niezliczone pasma gwiazd iskrzących się na sklepieniu niebieskiem i mnóstwo poziomych świateł, zapewniały radosnéj matce blizkość miasta. Wkrótce zoczyła wznoszące się siwe kłęby dymu z kominów. Lecz jéj pochód był nikczemny i bardzo powolny, gdyż powiększająca się ostrość zimna, coraz dotkliwiéj uciężała jéj zwątlone siły. Przecież te nieznośne utrudzenia długo nie trwały. Biedna, zajęta nie wymowną radością, niespodzianie stanęła w bramie starego miasta. Teraz się nadobna mała przebudziła, uśmiechnęła się do matki, a jéj łagodne i miłosierne wejrzenie, zdawało się przemawiać: „Matulu! jeść mi się chce.“ Czułéj matce nie trudno było tą cichą prośbę zrozumieć, bo i ona sama ciężki ucisk głodu cierpiała. „Wnet kochana Emsiu!“ rzekła matka w okazaniu jéj wesołéj twarzy, „wnet osiągniemy skutek i pociechę naszéj podróży.“

Wiele świateł błyszczało w domach,

lecz w ulicach panowała śmiertelna cichość i spustoszenie. Żaden się z nikąd nie wychylił człowiek, któryby się nad przerażeniem i uciskiem nieszczęsnéj matki zlitował. Posunęła się biedna w swoim nie pewnym pochodzie przez te głuche ulice, a w niezmiernem wycięczeniu wszystkich sił, wkroczyła na rynek, gdzie jest kościół świętego Marcina najokazalszy w Niemczech, z którego piękna i wysmukła kopuła sięga obłoków. Tu zbliżyła się do piwowarni, któréj właściciel Ekenbytner był znany, a którego nazwisko podziśdzień żyje i utrzymuje się w uściech ludu.

Zapukała więc w bramę dziedzińca, gdyż spodziewała się u Ekenbytnera w swoim i dziecięcia głodzie, miłosiernego posiłku i rozgrzewki skośniałych członków.

Łoskot mocnego pukania głośno się rozlegał po przestrzeniach cichéj nocy, tak, iż mnóstwo psów wzruszywszy się po rozmaitych dziedzińcach, zaczęły nieustannie szczekać; przecież pomimo długiego nadsłuchiwania nieszczęsnéj matki, nie dało się uczuć najmniejsze poruszenie ludzkie. Powtórnie silniéj zapukała w bramę. Wten-

czas dopiero zachrzęściało jakieś ciężkie stąpanie i usłyszała brzęk pęku kluczy. Brzęk takowy, o jakże miłe i rozkoszne tony najdobroczynniejszéj muzyki malował w jéj duszy. Nigdy się jeszcze w życiu nie czuła tak szczęśliwą, jak w téj chwili. Jéj najgorętsze pragnienie, już blizkie było spełnienia. Jéj dziecię, jéj ukochana Emma, która już prawie z głodną i mroźną śmiercią walczyła, teraz się miała orzeźwić. Tu szczęśliwa matka w najsłodszéj miłości przyciska swoje małą do piersi, a w przepełnionéj radości całując ją, szeptała do niéj w wyrazach najrozkoszniejszego uczucia: „O teraz ukochana Emsiu! teraz wybrniemy z naszéj nędzy!“

Jeszcze tych słów nie odmówiła, aż tu wielki zamek bramy nagle się otwiera, zapora skrzypi i blask światła uderza na twarz matki. Jakiś bowiem mężczyzna w śnie przerażony, porwawszy się wybiegł z latarnią i tu w ponuréj ciekawości rzucił kwaśnym wzrokiem na drzące przy bramie obiedwie istoty.

„Czego tu chcesz?“ szemrząc z przyciskiem jéj zapytał.

„Ach Panie, miłosierdzia! zlituj się nademną i nad mojem biednem dziecięciem,“ w pokornem błaganiu odrzekła matka. Rzucając na dumnie stojącego, łzawo-łagodny wzrok, tak mówiła daléj: „Mróz i głód, okropnie nam dokucza. Kawałek chleba i garść barłogu, wydrze matkę i dziecię z rąk chciwéj śmierci. Zlituj się zacny Panie!“

„Co? o tułaczy motłochu! Toż to i noc dla waszéj włóczęgi nie ma być spokojna? Precz ztąd natychmiast bo......“

Tu biedna już poznała, że odźwierny był sam Ekenbytner.

Przy tych brykliwych i burzliwych słowach, pęknął złośnik drzwiami; zamek trzasł, zapora zapadła, a odgłos trzasku tego rozległ się po wszystkich zakątkach, w posępnem milczeniu spoczywającego w téj chwili miasta. Matka zatrwożona, zostawszy z dziecięciem za bramą, drżała mrozem przejęta i głodem znędzniona. „O nieczuły, o zakamieniały człowiecze! gdzież miłość chrześciańska?“ rzekła biedna. Wzniosłszy łzawe ku niebu oczy, tak mówiła daléj: „Twój nieludzki i dziki z nami

postępek, będzie spraszał nieba o sprawiedliwość. Ekenbytnerze, Ekenbytnerze! wdowa i sierota, będą cię przed Bogiem oskarżać! Ach! zastanów się, czyliż się z swojéj zatwardziałości serca zdołasz wymówić?

Tu opuszczona sama została wśród nocy, mając tylko w towarzystwie dziecię i nędzę. Cóż teraz począć. Rzewne łzy lodowaciały na wybladłych jéj jagodach i zamrażały powieki, a biedna Emma w najcięższéj goryczy płakała. „O ojcze wdów i sierot!“ zawołała uciśniona matka, „racz mi dobrotliwie okazać drogę, którą się mam ztąd oddalić i gdzie się mam udać.“

W tych żałosnych wyrazach wzniosła zapłakane oczy ku niebu; spuściwszy znowu smutny wzrok na ziemię, spostrzegła kościół Ś. Marcina. Postanowiła natychmiast zwrócić kroki do niego, zawoławszy w dotkliwéj rozpaczy: „Ludzkie uszy zamkły się na prośby moje; przeto wielki Boże! w domu twoim obrony i ratunku szukać będę.“

Przytuliwszy dziecię do łona, biegła co żywo do kościoła, ale ten był zamknięty. Kośćnica tylko opuszczonym wstęp zapewniała. Nieszczęśliwe, to smutne miejsce obrały sobie na nocleg. Matka usławszy sobie i lubéj córce, leżysko z kości i czaszek, gorzko westchła i zawołała: „Cudowny Boże! oby nam się to nędzne życie w śmierć zamieniło. — O wy niegdyś rozkoszne kwiaty wiosennéj młodości! o wy stosy czaszek jesiennego śronu, tu już od dawna wybielałe, wyście szczęśliwsze nad nas. Oby tu nasze dzisiejsze z wami spocznienie, było wspólnem na wieki z wami spocznieniem! — Lecz daruj o Boże! jeżeli cię ten głos obraża, którego uniesienie mianuje rozpacz nieszczęśliwéj wdowy.“

Emma zgnębiona głodem i przejęta mrozem, zdrzymnęła się obok matki; a ta rozchuchywała zlodowaciałe rączęta i twarz dziecięcia, jakoby chciała swoim wyziewem natchnąć w nię nowego ducha życia i mocy.

Wszystko było spokojnie; śmiertelna cichość panowała w kośćnicy. Nad Emmą, nad tem boskiem dziecięciem twardo na ostrych kościach zasypiającem, Anioł stróż czuwał, a własna niewinność słodkim ją snem upajała.

We śnie ujrzała Emma Ś. Ottona, który

w niebiańskiéj powadze siedząc na złotym obłoku, zbliżał się ku niéj. Ten miłośnik dzieci w łagodnéj uprzejmości nachyliwszy się z swego tronu do niewinnéj małéj, miłym i zachwycającym odezwał się głosem: „Emmo! wstań — idź natychmiast do Ekenbytnera. Bądź kochane dziecię mężnego umysłu i powiedz mu te słowa: Otton miłośnik i przyjaciel dzieci, przysłał mię do ciebie!“ W tem wzniósł sługa niebieski błogosławczą prawicę nad Emmą — i znikło zjawienie.

Emma się przebudziła, a miły sen jeszcze w żywszéj wyobraźni stanął przed nią. Schwyciła matkę za suknią, targała, trząsała, aby ją przecucić; lecz ta zdawała się być w twardym śnie pogrążoną. „Matulu! matulu!“ — w żywy głos wołało przerażone dziecię. „Ach, pókiż nie dosłyszysz!“ — wolnym daléj mówiło głosem: „alboż i ty nie widziałaś świętego Ottona? — O droga matulu, przecież mi się odezwij!“

Napróżne były jéj wysilenia w przeraźliwym głosie. Matula przecież nic nie odpowiadała. Emma pogłaskała ją po twa-

rzy; lecz przebóg! jakże ją okropna ogarnęła rozpacz, gdy ją dostrzegła oblaną potem zlodowaciałym.

Na ten widok okropny, przerażone niepojętym żalem i strachem bojaźliwe dziecie, uciekło z kośćnicy, i odsuwając się szybkim krokiem od téj smutnéj gospody, zatrzymało się nieco na smentarzu. Lecz rzuciwszy jeszcze raz mała obłąkany wzrok swój na to wzgardliwe miejsce, przejęta strachem podwoiwszy kroku, udała się daléj. Co tylko dzień zaczynał świecić, już Emma znalazła Ekenbytnera, który niezbyt daleko od smętarza mięszkał.

„Co cię tu sprowadziło tak rano?“ Zapytał popędliwie zasępiony człowiek, spotkawszy ją przy bramie. Emma topiąc w rysach jego Anielski wzrok swój, jako jasną jutrzenkę w olbrzymich kłębach chmur, tak łagodnym odrzekła głosem: „Święty Otton, opiekun dzieci, przysłał mię do ciebie.“ Przypomniawszy sobie biedna dziecina ów wczorajszy jego niegodny postępek, jakim się przeciw niéj i jéj matce odznaczył, tak mówiła daléj: „O kamiennego serca człowiecze! tyś tu wczoraj mojéj matuli i mnie

śmiał nawet ubogiego odmówić noclegu! Wzgardzone twoją nieczułością, zostałyśmy zniewolone spać wspólnie z trupami!“

Zimny dreszcz przeszył wszystkie członki Ekenbytnera, skoro usłyszał te słowa z niewinnych ust dziecięcia. Przejęty żalem pełnym zgryzoty, zawołał: „O łaskawe nieba! cóżem ja nieszczęśliwy uczynił? — Boże miłosierny!“ mówił daléj wznosząc wzrok smętny ku niebu, „niewchodź w ścisły sąd z niebacznym sługą swoim.“ — Potém ująwszy z uprzejmością za szczupłą rękę Emmę, wprowadził ją do ciepłego i ozdobnego pokoju i rzekł: „Bądź tu ukochane dziecie! Ja co thu pójdę do kośćnicy i przyprowadzę ci tu twoją matkę. Pragnę wam to sowicie dziś nagrodzić, com wczoraj przez podłą gnusność zaniedbał.“

Po wyrzeczeniu tych słów, pospieszył Ekenbytner natychmiast do kośćnicy. Tu wprawdzie znalazł matkę dziecięcia na łożu kości i czaszek spoczywającą; ale niestety! już w niéj życia ani iskierki nie było. Próżnie zmartwiałą porywał, trząsł, usiłując wzbudzić w niéj oddech życia; śmierć już swojéj zdobyczy oddać niechciała. Padł

na kolana, w nieznośnéj zgryzocie załamywał ręce i rzewnie płakał, gdyż go sumienie oskarżało o zabójstwo biednéj niewiasty. Takto częstokroć nierozsądek wprowadza człowieka w nieszczęście, zpycha go z drogi praw i czyni występnym.

Zwątpiony przyszedł do Emmy zupełnie już teraz osierociałéj. Rwał sobie włosy, jawnym się nazywając zabójcą jéj matki; a biedne dziecię za stratę ukochanéj matki rzewne łzy roniło. Chociaż Ekenbytner cieszył nieszczęśliwą, upewniając ją iż się szczerze zajmie jéj opieką i że w nim znajdzie wiernego zastępcę jéj ojca i matki; przecież mała zaduszona gorzkiem żalem, głęboko łkając, ani słowa na to ziepnąć niemogła, zwolna się tylko z złożonemi rączkami i oczyma w łzach pływającemi obróciła do swego wroga. — Po niejakiéj chwili w żałośnych jękach wyrzekła: „Ach tak, mój Boże, mój Boże! okrutny Ekenbytnerze, tyś zgładził mi ze świata moją drogą, moją najdroższą, moją najukochańszą matulkę!“

Ekenbytner matkę jak najuczciwiéj pochował, a małéj sierotce święcie słowa

dotrzymał. Wziąwszy ojcowskie nad nią staranie, wszelkie usilności na to łożył, aby jéj dał dobre i przystojne wychowanie. Był on wprawdzie z przyrodzenia prędkim, lecz także dość wczesna łagodność właściwą była sercu jego. Przeto jeżeli kiedy z popędliwości przykrém słowem lub groźną postacią zmartwił i przeraził swoją małą wychowankę, to zwykle w téj saméj chwili stanęła mu na pamięć jéj zdrętwiała, na kościach i czaszkach rozciągniona matka i natychmiast smutną sierotę w uprzejmem objęciu przytulił i wdzięcznie spokoił.

Dobre dziecie znalazło litościwe serce i szczodrobliwego ojca w osobie tego samego, który jéj przedtém garści barłogu i suchego kawałka chleba odmówił. Ten nieczuły i opoczysty człowiek, któryby niegdyś wolał był prędzéj niememu zwierzęciu co z litości rzucić, a niżeli istotę na obraz Boski stworzoną w nędzy poratować; ten teraz wzorową uniesiony ludzkością i miłosierdziem, przedsięwziął wszystkie obrócić starania na pociechę i pomysł dalszego życia opuszczonéj. Takie bywa roz-

porządzenie Opatrzności, że częstokroć ci sami stają się przykładnemi przewodnikami cnót ludzkości i nauczycielami miłości bliźnich, którym przedtém ta chrześcijańska powinność straszną odrazą i nieznośnym była ciężarem.

Ten teraz czcigodny Ekenbytner i czuły pielęgnowca osierociałéj Emmy, niespracowanemi usilnościami do tego zawsze zmierzał najszczególniéj, aby małéj dał wychowanie w prawdziwéj Jezusa wierze i w nauce jego świętego kościoła. Wdzięczne zaś dziewcze zbawienne życzenia swojego dobroczyńcy, najserdeczniejszą chęcią spełniało. Emma rzadką i przykładną pilnością uczęszczała do szkoły; przeto też częstemi cieszyła się pochwałami, które jéj w godnych zasługach oddawali nauczyciele, wystawiając ją za wzór pilności innym jéj współuczennicom. Podobnie w rozmaitych robotach szycia i wyszywania, dawała dowody szczególnego dowcipu i gorliwéj staranności, tak iż jéj żwawość i składność, nauczycielki wszystkim innym do naśladowania zalecały.

Takowa skłonność zadowalniająca i dą-

żność naukowa skromnéj wychowanki, w najwyższym stopniu cieszyła Ekenbytnera; przeto w chwilach samotnego dumania, rozmawiał sobie w duszy uniesionéj: „Mój Boże o jak słodkie wewnętrzne przekonanie! O jaką mi owo dobroczynne natchnienie sprawia dziś w dawném twardem sumieniu, rozkosz i pociechę! O mam nadzieję, że Stwórca w Emmie założył moję szczęśliwość. Szczodrobliwość jego hojnie mię udarowała potrzebami życia ziemskiego, co niech go chwali cała zamożność moja i wszystko co mam z jego łaskawéj ręki! Ale podług tajnych wyroków nieraczyło mu się podobać, abym się własną rodziną cieszył. Bez Emmy nigdybym ojcowskiéj radości nieznał. Dotychczosowe o niéj przekonanie, rokuje mi nadzieję jéj wdzięczności. Bo o moich dalekich krewnych mogęż sądzić bez wątpliwości, że po podziale i korzystném uczestnictwie majątku mego, uronili by za mnie łzę pamiętnéj wdzięczności? — Za Emmą mówi mi serce i pewny jestem, że o wdzięczności swojemu dobroczyńcy nigdy nie zapomni. Bynajmniéj także nie wątpię i o jéj matce,

którą tak straszliwie znieważyłem, iż znajdę u niéj przebaczenie, gdy się z nią powtórnie w wiecznéj krainie zobaczę. Przecie gniewać się na mnie nie będzie, gdy jéj okażę córkę, którą uszczęśliwiłem na téj niskości i starałem się jéj podać środki do nabycia wiecznéj szczęśliwości.“

Tak sobie poczciwy Ekenbytner myślał. Tak on mniemał swój błąd naprawić, do którego przywiódł go niebaczny umysł. Ale w niebie inaksza stanęła rada. Emma niemiała się cieszyć tém dobrodziejstwem. Pan najwyższy zamierzył w układach swoich jéj skromność, jéj powolność godniéj nagrodzić. Ubóstwo jestto probierski kamień cnót. O jak ono w śród zawodów świata, częstych doświadcza swobód, skoro uniesione nadzieją, iż uciskające brzemie weźmie koniec, zamieni się w pewną i stałą radość, którą Zbawiciel zapewnił w błogosławieństwie ubóstwa. Gdy témczasem zdradnicze złoto, wiele cnót wtrąca w przepaść. Ono swoim ułudnym blaskiem wielu ociemnia, wiele dobrych i czystych serc pustoszy w samych częstokroć dniach ich złotéj niewinności. Stwórca świata dobrze po-

wiedział, że ten żółty kruszec jest przyczyną wiela złego; dla tego ukrył go włonie ziemi, którą obsypał różnobarwnemi ziołami, drzewy, licznemi owocami, plonami i temi wszystkiemi użytecznościami, które jego stworzeniu służą do zaspokojenia wszelkich potrzeb. Lecz łakomstwo i chciwość ludzka, która jest bezwzględna na cnoty, wiarę i obyczaje; ta nigdy niezadowolniona, nigdy dość niemająca, jeszcze za skąpą uważa tak hojną rękę niebieskiego Ojca; wdziera się z okropném niebezpieczeństwem w wnętrzności ziemi, łamie, rozrywa i kruszy jaskinie za lśniącym mamidłem i wyrzuca na powierzchnią ziemi skażone źródło, które się zamienia w tysiączne potoki nieszczęść i mnóstwa złego.

Ekenbytner jako myślał, tak też istotnie zamierzał Emmę postanowić zupełną dziedziczką swojego majątku, tylko że jéj woli swojéj dotąd sądownie nie zabezpieczył. Więc co za smutny przypadek! właśnie w mroźnéj grudniowéj nocy, gdzie śniegiem ziemię okrytą księżyc bladem światłem objaśniał, jak przed jedenasto laty, gdy biedna matka z swojem dziecięciem

przytułku pod strzechą nadaremnie prosiła, Ekenbytner nagle zachorował. Kazał przywołać Emmę i ta śpiesznie przybyła, chcąc usłyszeć i spełnić rozkazy pielęgnowcy. Ale ojakże się niewymownie przelękło to wdzięczne dziewcze, gdy jego oblicze strasznie zmienionem ujrzało. Chciała się jak najprędzéj udać po lekarza; ale chory skinął ją napowrót i rzekł słabym głosem: „Idź co tchu po Notaryusza!“

Emma, to czułe dziewcze, lotem ptaka pobiegła najpierw prosić Ks. Proboszcza, potem Lekarza do swego kochanego pielęgnowcy, z tamtąd natychmiast udała się do Notaryusza. Gdy z tymże śpiesznie przybyła, chory już był opatrzony Sakramentami, a Lekarz stojąc przy jego łożu, czynił mu nadzieję o jego zdrowiu. Teraz zbliżył się żądany Notaryusz; ale chory już zaniemówił! Notaryusz podał mu pióro, aby swoję wolę piśmiennie wyraził; lecz ręka już zdrętwiała i skurczona, zupełnie ruch straciła.

Bez wątpienia czuł nieszczęśliwy swój skon. Już w utracie sił i śmiertelnych mdłościach usiłował się na łożu poprawić, aby

mógł dać znak myśli swoich, lecz próżnie! Dreszcz i zimny pot oblał jego ciało, którego znakomite części już były martwe. Żadnego już więc nie miał sposobu, aby zdołał wyrazić życzenia swoje. Spodziewał się tylko, że jego usiłowaniami, w których się na wszystkie brał sposoby, że jego dotkliwemi myślami, że jego serdeczną boleścią, wszyscy obecni głęboko zostaną przejęci i zrozumią jego żądania. Spoglądał pół zamkniętem okiem miłosiernie, to na Emmę, to na Notaryusza, i widać było w jego już grubą mgłą powleczonym oku błagania, które obecnych czule przerażały, przecież żadnego wyraźnego i pewnego znaku nie mógł z siebie wydać tak, aby jego ostatnią wolę i żądanie urzędownie dopełnić można było. Umarł Ekenbytner, nieuczyniwszy żadnego z swoim majątkiem rozporządzenia.

Emma znowu zupełnie opuszczona, stojała osłupiała przy łożu nieboszczyka z założonemi dłoniami w głębokiem zadumieniu, a łzy z spuszczonych oczu potokami się lały i po zbladłych jéj jagodach spadały na szczątki znikłego dobroczyńcy! Czego się

nieboszczyk lękał, to się właśnie ziściło; gdyż w krótce po jego śmierci, przybyli owi dalecy krewni dzielić się pozostałym majątkiem. Nikt przecież ani pomyślał o litości nad tą, którą ich spadkodawca w pokucie za przyswojoną wziął córkę, żywił ją i utrzymywał, a ta teraz nieszczęśliwa z wszelkiéj pomocy i nadziei wsparcia, zupełnie ogołocona. Lecz w skromném sercu Emmy, żywa została pamiątka po zgasłym dobroczyńcy. Czuła bowiem dobrze, jak rozum i ćwiczenia, w których ją na przyszłą korzyść kształcił zacny pielęgnowca, staną się dla niéj godnemi jego zastępcami; gdyż tyle już miała pojęcia i nauki, że się z pracy własnych rąk używić mogła. W wielkiém więc uniesieniu dziękowała Bogu za takową łaskę, wielbiła sama smutną zmianę swojego losu, polecała się w cichem rozczuleniu najwyższéj mocy, która wszystkim rządzi; a będąc zupełną przejęta nadzieją w dobroci Ojca niebieskiego, który żywi ptastwo powietrzne, słodziła swoje przeznaczenie otuchą, że on także nie zapomni o służebnicy swojéj i nieopuści jéj z swojéj miłosiernéj opieki.

Skromna Emma modliła się codziennie za swoich rodziców, ich przyjaciół i za swojego dobroczyńcę, a własną przyszłość oparła na wierze, ile że ta choć ma pomgliste, ostre i srome ścieszki, wszelako do miłego i słodkiego wiedzie szczęścia. Oparła swój los na miłości Bożéj, którą jéj zalecało serce, gdyż ta obejmuje i spełnia to wszystko, co jest życzeniem człeka. We wszystkiem unosiła się nadzieją, bo ta zawsze do jéj przemawiała serca: „I czemuż cię tak dotkliwie mają mieszać i przerażać przykre zdarzenia i smutne wypadki obecnego żywota? Czemuż cię mają tak trwożyć zgryźliwe widoki przyszłości. O niedopuszczaj żadnéj do duszy bojaźni. Ufaj tylko, że ten wszechmocny, co rządzi obecnością, ten może jéj utarczki zmienić w pomysł, ten ci przyszłość ułatwi i nieskończonym cię udaruje pokojem.“—

Te wspomnione trzy główne cnoty, wiara, nadzieja i miłość, najskuteczniejszy zlewały balsam na dziecinny umysł niewinnéj Emmy. Co zaś najszczególniéj zajmowało jéj uczucie, to była miłość bliźnich, gdyż tę godną cnotę wmawiał w nią nieludzki

postęp jéj w Bogu spoczywającego pielęgnowcy, którą owéj niegdyś pamiętnéj nocy wraz z matką od drzwi nielitościwie odepchnął, a który potem wzorowym stał się dobroczyńcą. Ciężąc Emmie zawsze żywe wrażenie tak dziwnych zmian niedołężnego śmiertelnika, codziennie sobie śpiewywała o miłości pieśń następującą:

„Miłości, tyś we mnie wlała
Obraz bóstwa: bądź wielbiona!
Tyś o mnie niezapomniała
Wtenczas, gdym była zginiona.“

„Miłości, tyś mnie ujrzała
Pierw, niźli ja ten świat łzawy;
Tyś przed wieki wiekowała,
Pierw niż cudowne twe sprawy.“

„Miłości, dusza ci służy
Twą słodyczą upojona;
Nie lękam się świata burzy,
Boś ty w smutku tarcz, obrona.“

„Miłości, któraś łzy krwawe
Na górze oliwnéj lała;
Tyś moją żałosną sprawę,
Światu w cudach okazała.“

„Miłości, tyś urągania
W cichém uczuciu znosiła;
Obyś moje do skonania
Strapienia słodzić raczyła.“

„Miłości, ty losami władasz,
Ty w pokój zmieniasz kłopoty;
Ty w moim sercu osiadasz,
Nieopuszczaj mię sieroty.“

„Miłości, tyś wieczność, życie —
Tyś źródło prawd i światłości;
Ach, kiedyż na niebios szczycie
Odethnę z mych nędz, przykrości.“—

„Miłości, czyje pragnienia
I dusza tobą stęskniona,
Temu dajesz skarb zbawienia;
Miłości, bądź uwielbiona!“ *)

*) Myśl samodzielną (oryginalną) téj pieśni powiększeł części zmieniłem, uważając, że przyzwoiciej będzie stosować ją do losu śpiewaczki.

Tłómacz.

ROZDZIAŁ II.

Nie szemrze cnota na losy srogie,
Które z nią czynią dziwne igrzysko
Przyjmuje troski, jako dary drogie,
Wiedząc iż Stwórca wymierza wszystko.

Głucha niechęć i łakomstwo spadkobierców czyli dziedziców nieboszczyka dobroczyńcy, zniewoliło nieszczęśliwą Emmę do oddalenia się z domu. O jak niezmierna boleść strapienia ścisnęła jéj serce, gdy jéj przyszło już w cichym żalu żegnać się z swoim pomyślnym pobytem! Przecież zastanowiwszy się w głębi ufnéj duszy, bynajmniéj nie szemrała na rząd woli najwyższéj. Z tem wszystkiem burzliwe zarzuty dziedziców obijające się o jéj uszy, jakoby długie jéj utrzymywanie przez nieboszczyka, wiele narobiło wydatków z ich szkodą, drażniły jéj tkliwe uczucie i gorzką

żałość pomnażały. Ci niewdzięcznicy, niemogli nakarmić swéj chciwości tak znakomitemi bogactwy, przypadkiem im się dostałemi; śmieli jeszcze utyskiwać na koszta wychowania Emmy. Szczególnie podziwienia godzien niejaki Werner, który pomimo zbyt dalekiego pokrewieństwa z nieboszczykiem i pomimo własnéj zamożności ile bankier, przecież tak straszną oburzony został chciwością, że nie mógł odżałować straty w wydatkach na Emmę i do tego się poważył posunąć stopnia podłości, że obelżliwie sądził i potępiał nieboszczyka.

Dobre dziewcze zgryźliwe cierpienia spokojnym znosiło umysłem. Wypychana, w śród gorżkich i rzewnych łez, układała swoje nikczemne zbiory w tłomoczek. — Przebaczała w skromném uczuciu niewdzięcznym, chociaż ją tylą dotkliwemi trapili obelżywościami; tylko jéj najtrudniej znosić przychodziło nieludzkie zarzuty i zniewagi przeciwko jéj dobroczyńcy, których w ciężkim żalu przesłuchać niemogła. Ale Werner najgłówniejszy jéj nieprzyjaciel, był znakomitym i bogatym panem, cóż mogło biedne piętnastoletnie dziewcze od całego świata

opuszczone, z nim począć? Zapłakana Emma żałośnie tylko łkając, najmniejszego nie dawała oporu zajadliwemu językowi Wernera, i starała się czemprędzéj umykać z domu, pod którego dachem unosiła się przez czas niejaki nadzieją swobodnéj przyszłości.

Naprzeciw tego domu mieszkała uboga wdowa, z nazwy Blankowa; téj bardzo się podobała skromność i przystojne postępki Emmy, tak że ją często za życia Ekenbytnera w uprzejmości odwiedzała. Teraz Emma nieszczęściem i smutkiem znękana, z tłómoczkiem pod pachą, który cały zbiór jéj zamożności zawierał, udała się do swojéj zacnéj sąsiadki szukać rady i pociechy. Blankowa przyjęła ją w jak największéj serdeczności, okazując jéj przychylność i nadzieję, iż się w jéj tak smutnéj dobie zajmie szczerze i skutecznie. Tu cichy żal biednego dziewczęcia, zamienił się już w rzewliwe i głośne jęki. Tu padła na kolana i w głębi uczucia błagała Boga, aby jéj raczył okazać ścieszkę, którąby się w swojém srogiem strapieniu i opuszczeniu udać miała. Blankowa cieszyła ją rzekłszy w macierzyńskiéj łagodności:

„Niesmuć się kochane dziecie! Spuść się na dobrotliwego Boga, on lubi tych co są czystego serca. O moja córko on na łzy twoje patrzy, on będzie twoim kochającym, twoim najlepszym ojcem! Rzuć się tylko w dziecinnéj miłości i nadziei do jego ojcowskiego serca, poleć się jego opiece, a on się stanie twoim niezawodnym pomocnikiem.“

Tak łagodziła, tak pocieszała gorżki umysł nieszczęsnéj sieroty, uprzejma biedna wdowa, a w tém żałośném politowania uczuciu, jéj saméj już pół ociemniałe oczy, łzy zalewały. Emma rzuciła się w jéj objęcie, jako w łonie macierzyńskiem nadzieję mająca i śnieżystą chusteczką zasłoniwszy oczy do jéj piersi przytulona, rzewliwie w głos płakała.

Gdy ją pierwsza dolegliwość żalu opuściła i już cokolwiek w spokojniejszem uczuciu mogła myśleć o przyszłości, postanowiła starać się gdzie o miejsce do zatrudnień w swoich umiejętnościach. Blankowa właśnie ten jéj zamiar uchwaliła, gdyż znała dobrze jéj biegłość i składność w rozmaitych cienkich niewieścich robotach. Kazawszy się więc Emmie zatrzymać u siebie, cieszyła ją, iż pomówi z swojemi przyjaciółkami, które za jéj pośrednictwem, zalecą ją zacnemu państwu, gdzie z swojéj umiejętności będzie miała wzięcie, poszanowanie i korzyść.

Takowe układy zbliżyły się do celu, a w kilka dni dom Blankowéj niegdyś głuchy i pusty, już się z podziwieniem zamienił w dom sławny z pięknych wyrobów. Częścią dla poważania skromnéj i uprzejméj wdowy, a szczególniéj dla politowania nad biednem dziewczęciem, któréj los po całem rozgłosił się mieście, wielu pragnęło ją dowodniéj poznać a przytem doświadczyć jéj umiejętności, i przeto wielu odwiedziwszy ją w domu Blankowéj, powierzyło jéj dla miłosiernego zarobku niektóre mniejsze roboty do wykonywania; gdyż do oddania jéj znaczniejszych i większych sztuczniejszych prac, nikt jeszcze nie miał odwagi, bo dotąd trudno było sobie wyobrazić o jéj wyższéj w robotach biegłości. Przecież z wolna od czasu do czasu mnogi miała natłok rozmaitych robót, a z taką je składnością, pięknością i doskonałością uła-

twiała, że już tem samem swéj głośnéj sławy, iż wyborną jest szwaczką, jawnie dowiodła. Odtąd już wątpliwość o rzadkiéj umiejętności Emmy, znikła w jasnych przykładach prawdy. Przedtem oddawano jéj roboty jedynie z miłosierdzia potrzebnego jéj zarobku; teraz już najznakomitsze, najkosztowniejsze i najpiękniejsze powierzano jéj roboty. Teraz jéj niestrudzona skrzętność, pilność i pośpiech w wykonywaniu przedsięwziętych prac, jéj przytem skromność, jéj uczciwa i poważna rządność, z każdym dniem w dalsze okolice rozsławiały jéj imię. „Emma najuczciwsza i najdowcipniejsza krawczka!“ W istocie Emma liczyła się w ów czas do rzędu najświeższéj nadobni w wymyśle nowości wyrobów i w sztuce składnéj swéj ręki. Wymysł w ozdobnem i poważnem urządzaniu ubiorów i strojów głowy, niepośledniе jéj także wszędzie jednało wspomnienie i chwałę, i znaczne jéj zrządzało zarobki.

Do znakomitych pań miasta, należała żona Wernera z swoją dorodną córką Rózią. Werner zamożny bankier, jako już wiadomo, był chciwcem nie wdzięcznym za

dobrodziejstwa. Lecz nie w jego samem sercu znalazły siedlisko te niecnoty, które dla dobrego chrześcianina zupełnie obcemi być powinny; równą cechą podłości odznaczała się i jego żona wraz z córką, czegoby się po miękkim umyśle i uczuciu niewieścim nie wypadało spodziewać. Ale możesz być inaczéj? Ach, tam gdzie rządca domu i ojciec rodziny niema dobrych, bogobojnych i obyczajnych przykładów; jakże jego domowi i podwładni mogą iść tą ścieżką, którą Zbawiciel wiernym wskazał? Jakże tego ojca i pana domu słowa, napomnienia, łajania, odwoływania się na przestrogi Zbawiciela i na kary sądu jego mają mieć wpływ i bogobojne wrażenie na jego domowych, skoro on sam w brew swoich słów i upomnień, kiedy sam w brew nauki Zbawiciela tak postępuje sobie, jakby nie wiedział ani o grzechu, ani o sądzie, ani o karze Bożéj za nieprawość? Tak się to właśnie działo w domu bogacza Wernera. Ojciec był łakomiec, niewdzięcznik i zakamienialec na dolę ludzką. Matka urągała nędzy, natrząsała się z łez nieszczęśliwych, cieszyła się z upadku współśmier-

telników, bogactwa ją ślepiły i odwracały zakwaszony jéj wzrok od sierot i nędzarzy; a dorodność ubóstwianéj córuchny Rózi, w któréj się obliczu, jak serena w tęczy przeglądała, nadymała ją pychą, i wdziękami tego bałwana radaby błyskać ułudnie całemu światu. Rózia bardzo była przychylną wszystkiem ćwiczeniom, które matka w jéj pieszczotliwy wpajała umysł; mniemała się przeto być najlepszą i najcelniejszą ze względu bogactw i swojéj piękności, więc na inne dziewczęta równego sobie wieku i urodzenia, ukośnem spoglądała okiem, skrzącem się obojętnością i pogardą. Piękna Rózia najszczęśliwszą była, gdy się wymysłem i drogością strojów nad inne wynieść mogła; a matuchna pieścioszcze téj próżności hojnie dostarczała. Każde teatralne widowisko, każde schadzki popisujące się doborem najświeższéj mody i sztuki wesołości, musiała składna Rózia ochwaszczyć swojemi jedwabiami, obłysnąć upstrzonem złotem i drogiemi kamieńmi, ozionąć uroczemi wdziękami. Ta wymuskana pupka, pojąć się nie mogła z radości uniesiona dumą, gdy z ust jakiéj

podchlebnisi usłyszała zapewnienie, że będzie królową tanecznéj uroczystości czyli balu. Co się tyczy uczciwych ćwiczeń i przyzwoitych nauk, to takowe trudno było Rózi zalecać i jéj płochy zepsuty umysł do nich nakłaniać: ponieważ wszystko ją nudziło, wszystko dla niéj było wyobraźnią niepotrzebnych rzeczy i dziwacznych trudów; a matka cierpiąc starą zarazę świata, przytakiwała zdanie córuchny. A co jéj najprzyjemniejsze sprawiało odetchnienie w nudnościach i tęsknotach do uciech i do pysznego się przedstawiania towarzystwom? to było czytanie dziejów dawnych rozbojów i wojaków, gdyż jéj rozumem przyćmionym próżnością, łatwo się dało do jéj lekkomyślnego uczucia to wszystko podchlebnie nakrzywiać. Co się zaś tyczy kościoła, gorliwie do niego uczęszczała; ale to każdokrotnie był duch poziomy, który ją podniecał do obłudnéj pobożności. Wtedy ona bowiem udała się do świątyni, gdy w najmodniejszym ubiorze i stroju trzeba było wystąpić w obec wszystkich na widowisko, i aby okiem pychy i pogardą uśmiechu, przeciągnąć

przez ramie wszystkie, które jéj próżności wyrównać nie zdołały.

Matka z córką zapamiętale pląsały w zbytkach, a pieniądze, których łakomstwo ojca nagromadziło, które jego chciwa i skąpa ręka ogarniała, wspaniale się topiły i przelewały w ochydne marnotrwstwo i zniszczotę. Ale Werner był bogatym i pysznym, a żonę i córkę kochał namiętnie, więc na ich marnotrawstwo był zupełnie obojętnym, i tylko o tém myślał aby trwonnym wydatkom przez podłą lichwę mógł w dochodach wyrównywać; przeto w skutek zamiaru, takowe przedsięwziął kroki: wszystkie tak ogromne pieniądze wypożyczył. Ale nieszczęśliwym był, kto w potrzebie do niego swoję zwrócił ucieczkę, bo ten oczywiście już zginął. Werner tak dowcipnie umiał złudzić pieniędzmi i z taką zręcznością wszystkie obliczyć stosunki, że biedny dłużnik podźwignąć się niezdołał; on zaś przebiegłém zabezpieczeniem swojego kapitału, wznosił szczęście na jego ruinach. — Ten podły lichwiarz i zdrajca, wiele zamożnych nigdyś rodzin do niepłakanéj przywiódł nędzy, a najdotkliwszy ucisk cierpiących przez chciwość jego, bynajmniéj go niewzruszył. W diabelskiéj spokojności słuchał tyle wyrzekań i jęczeń wdów i sierot, którym mężów i rodziców w rozpacz wtrącił i śmierć na nich sprowadził. Nadęty w drogiéj szubie, natrząsał się z starca w łachmanie, który w nędzy zgrzybiał za jego sprawę. Słowem szalone łakomstwo zupełnie Wernera pozbawiło uczucia ludzkości ziemskiéj, bo jego serce rozpływało się w niebie z bogami, w dobrze okutéj skrzyni zawartemi.

Pani Wernerowa z córką swoją Rózią, jako zwykle liczyła się do najbogatszych i najcelniejszych stroichnów miasta, tak też jako i inne, dawały sąsiadce Emmie roboty modne. Owszem spodziewały się po dowcipnéj Emmie, że im zdoła wymyślać i stwarzać stroje, w których gdyby można, radeby były i całego świata próżnem wymuskankom dawać ton, a sobie przywłaszczać pierwszeństwo w przepychu mody. W celu tych stósunków zniewolona była Emma często bywać w domu Wernera. Lecz ilekrotnie do niego wkroczyła, o jakiż ją ogarniał żal, jakaż dotkliwość

uciskała jéj serce, że się znajduje w domu swojego niegdyś dobroczyńcy! One wspomnienie, że teraz już jako obca, z nieśmiałą tylko uniżonością przestępować musi progi, gdzie w owe szczęśliwe czasy znajdował się jéj ulubiony pokoik; takowe wspomnienie o jakże w cichém westchnieniu drażniło niewinną jéj duszę! Przecież te wszystkie bolesne uczucia łatwiejby ją mogły były opuścić, gdyby nie obmierzła pycha Wernerowéj i jéj córki, których oziębłe, wzgardzające i odpychające z nią obchodzenie się, nieskończenie głęboką jéj tkliwemu sercu zadawało ranę. Biedna Emma znała dobrze że jéj szczęście polega na pozyskaniu powagi u znakomitszych pań, które ją sobie za najdogodniejszą robotnicę swoich strojów polubiły; więc aby przez Wernerowę i jéj córkę niebyła przed niemi ochydzaną, musiała wszelkie od nich wyrządzane sobie zelżywości w cichéj znosić cierpliwości. Bo właśnie w tych dwóch duszach natenczas się najzaciętsza żarzyła nienawiść gdy zacnę dziewczę Emmę widziały u państwa w poważaniu. Ale Bóg ostrze ich płytkich języków stępił i nic

niedokazały. Były aż nadto wiadome czarne podstępy tych wymuskanych światownic, które bezsennie myślały o układach na uknucie oszczerstwa i zdrady przeciwko skromnéj i niewinnéj Emmie; a przeto ta zacna i nieśtrudzona pracownica na polu zaciętéj nienawiści zbierała owoce pociechy. Co dzień bowiem otaczaną była znaczną liczbą wspaniałych osób i obłożoną mnóstwem rozmaitych najpiękniejszych robót. Dziwny pomysł Emmy, niezmiernie gniewał i burzył zazdrość w dumnéj Rózi i jéj matce Wernerowéj; bo przeklęta przewrotność prześladować cnotę sprawiedliwości, była żywiołem ich zdrożnéj nienawiści i pychy; trucizną zaś było dla nich słyszeć wysoko cenione obyczaje i chwalebne prace skromnéj Emmy. To szanowne dziewczę zawsze było u pomienionych zawistnic celem dzikich niechęci i urągań, ale że im się niezawsze nadarzał pozór słusznego na nią gniewu i zemsty, zatém częstokroć pałającą ku niéj zelżywość, zostawiały czasowi przy zamówieniu lub oddaniu jéj do wykonania jakiéj roboty. Ułożyły więc zagorzałéj nienawiści zdrożne przedsięwzięcia.

Podła Rózia tak daleko się w swojéj zdradniczéj złości posunęła, że suknię którą z drogiéj tkaniny jedwabnéj*) dała robić Emmie, pomimo względu na najdokładniejsze wykonanie, rzuciła jéj takową pod nogi, fukając w zapalczywości nadętéj jędzy na biedną krawczkę, aby partaczą i zepsutą robotę, natychmiast poprawiła. Zdumiona Emma, podniosła suknię z ziemi w pokorze ze łzami, i strwożona stojąc, skromném milczeniem nic nieodpowiadała na łączne przyrzuceniu sukni tysiączne obelgi. Miała bowiem zawsze to na uwadze, że Wernerowa posiada wpływ na zamożne panie, mocno się więc strzegła, aby w niecierpliwości prześladowań, najmniejszéj im niewyrządziła urazy; bo natenczas niezawodnie wystawiłaby się na niebezpieczeństwo utraty zaufania w zwyczajném powierzaniu jéj robot. Jakoż w istocie cierpliwa Emma, przez tak roztropną swoję powolność, przez tak skromną i łagodną uprzejmość, wszystkich sobie szczere zaufane i wdzięczne jednała serca.

*) Bławatu.

Wernerowa wraz z córką częstokroć niemałych doznawały nudów i cierpkich niespokojności, a to jedynie z upędzania się za modą i próżnością, co istotnie bywa zarazą i zniszczotą właściwych uczuć człowieka. I tak się też działo, bo te obie boginie próżności ziemskiéj, zajmowały się nieskończenie zapalczywemi myślami przeciwko niewinnéj Emmie. Obie najczęściéj lubiły siadać w oknach, gdyż stamtąd miały łatwość swoim kwaśnym wzrokiem sięgać przez ulicę do pokoju, w którym się skrzętna Emma pilną zatrudniała pracą. Ale jakże je niezmiernie gryzła zazdrość, gdy obecnemi były świadkami, że ich znajome często i uprzejmie nawiedzają Emmę. Przewyborna dumna Rózia, już dłużéj niemogła znieść zmartwienia przekonywając się, że w towarzyskich rozprawach przy kawie lub herbacie już o jéj wymyślnych strojach nawet ziepnąć zapomniano, i że już nikt żadnéj nieczyni wzmianki o drogich jéj ubiorach, które przedtém w każdem czyniły wrażenie i podziwienie; gdy témczasem samę tylko Emmę w głośnych wynoszono pochwałach. Téj uwłoczącéj i hańbiącéj

zmiany, że u powszechności wyszła z uwagi i pamięci, uroiła przyczynę, jakoby krawczka Emma temu wszystkiemu była winna, że jéj stroje spartaczyła, ile że ją już i przedtem złośliwie partaczką przezywała. Tu córka i matka obie rozgorzałe wykiełznaną zapalczywością zemsty, sprzysięgły się na ochydę i upadek szanownego dziewczęcia. Ale jak tego dokazać? Ten podły zamiar podstępu, nie małym je nabawił kłopotem. Czyby paniom ganić jéj robotę? Lecz to będzie niczem, gdyż znawczość, umiejętność i pracowitość Emmy, nie będzie zaprzeczoną. Przedsiewzięły inny wymyśleć sposób, przez któreniby niewinnę dziewczę u jéj dobrodziejek zniechęcić i względów pozbawić. A gdzie namiętność panuje nad sumieniem, tam się zwykle ułatwia popęd i dążność do wykonania najniegodziwszych układów.

Wernerowa ta ze wszechmiar złośliwa kobieta, kazała pewnego dnia przywołać Emmę do siebie, i okazała jéj bławat, z którego dla Rózi miała robić suknię. Długo rozprawiała o najnowszéj modzie i o swojem życzeniu, jak suknia ma być

zrobiona. Gdy już wszystko rozpowiedziała, zapytała jéj, czyli niema jeszcze gdzie indziéj jakiéj potrzeby, i żądała aby do niéj wstąpiła niż pójdzie do domu, bo tymczasem chciała jeszcze niektóre drobiazgi do sukni potrzebne przysposobić. Emma odrzekła, że owszem musi iść do niektórych domów, a na żądanie wstąpi po rzeczy do poleconéj roboty. Emma nie spodziewając się nic złego, spokojnie odeszła. Podczas jéj oddalenia, ta podstępna zdrajczyna, drogie złote rękostrojki czyli branzoletki, ukryła w bławacie, i ten składnie owinęła rzeczami, które jeszcze dołączyć obiecała.

Emma w kilka godzin wracając, już tu wszystko zastała w pogotowiu; wzięła to i włożyła w koszyk do innych bławatów, która od znajomych pań niosła do roboty, i udała się do swojéj stancyi. Co tylko weszła do pokoju, wpada natychmiast do niéj sługa miejski z surowem żądaniem: „Masz oddać skradzione rękostrojki!“ Emma zdumiona na te wyrazy, odrzekła: „WaćPan się mylisz; zapewne ktoś inny podlega temu podejrzeniu!“ — Lecz ten

dopomaga się burzliwiéj: „Powtarzam jeszcze raz, oddaj rękostrojki!“ Emma czując się niewinną, nie traci spokojności i już śmiało odpowiada słudze: „Ja o żadnych rękostrojkach nic niewiem; lecz dla przekonania wolno WaćPanu przetrząsnąć te stancyą, w któréj się całe moje bogactwo znajduje.“ —

Miejski sługa zaczął w saméj rzeczy starannie szukać, lecz na próżnie, spodziewanych błyskotek nigdzie nie dostrzegł. Gdy już wszystko do woli przegmerał, przystąpił na koniec do koszyka, którego Emma jeszcze nie wypróżniła. Tu niewinne dziewczę w uśmiechu rzekło: „I tam niemasz tego, czego się WaćPan spodziewasz; w tym koszyku jest tylko bławat, któren dziś przyniosłam.“

„Ja muszę wszystko przejrzeć“, odrzekł sługa, który po części słowom Emmy zawierzał i mało miał nadziei o wynalezieniu zguby. Przecież w istocie tak nie było. Skoro tylko sługa rozwinął bławat, aliżci natychmiast brzękły rękostrojki na ziemię, i potoczyły się pod nogi Emmy.

Tu już teraz niestety! na zapalczywe

wejrzenie rozjadowionego sługi, sam tylko rozpaczający krzyk i wyrzekania nieszczęśliwéj Emmy, zastępowały uniewinniającą odpowiedź i tłomaczenie. Owa jéj twarz miłéj niewinności i owe jéj perłowe jagody różowo kwitnące, owe koralowe usta przyjemnéj czerstwości, wszystko to w śmiertelną zamieniło się bladość, a potoki krwawych łez zalewały jéj niebieskie skromne oczęta. Sługa miejski otworzył drzwi i natychmiast słudzy sądowi rzucili się do stancyi, na którego skinienie porwali biedną Emmę i w złośliwem urąganiu poprowadzili do sądu. Jéj rzewliwe jęki, jéj czułe i gorące zaprzysięgania swéj niewinności, zupełnie były próżne, i same jedynie stanowiły ochydę. Blankowa będąc kilkatygodniową chorobą złożona, dowiedziawszy się o tem występku Emmy, z strasznego przerażenia w kilka dni życie zakończyła.

Gdy niewinną Emmę obelżywie przy domu Wernera prowadzono, matka z córką stojały w oknach, i w niepojętéj pociesze i radości patrzały szyderczym wzrokiem na żałośne widowisko, płaczliwy jęk zdradzo-

nego dziewczęcia. — Oby znikła taka namiętność, która jest zgorszeniem i zagładą ludzkości! która podstępnie ochydza niewinność i natrząsa się z zadanych jéj cierpień! — Póki ludzie dopuszczą zdradniczéj przewrotności panować nad sercem, póty niewidoma ręka straszne dla nich skreślać będzie wyroki.

Nieszczęśliwa Emma została haniebnie wtrącona do więzienia. Wysłuchy w jéj śledztwie to zawierały, że ona o rękostrojkach wcale niewiedziała, ani ich nigdzie niewidziała i że się zapewne u pani Wernerowéj przypadkiem w bławat dostały i zawinęły. Ale sędzia na takowe twierdzenia nie mógł mieć względu, gdyż były słabe i niedostateczne ku osłonieniu niewinności Emmy; a nakoniec wiarogodność straciła zupełnie, skoro Wernerowa stanąwszy, wbrew obwinionéj zarzucała, że rękostrojki umyślnie z bławatem wzięte mi były.

O któż zdoła tak srogi udział nieszczęśliwego dziewczęcia dostatecznie skreślić? Od wszystkich opuszczona, z czcigodnego imienia odarta, do więzienia zelżywie wtrącona, a żadnego niemająca sposobu na obronę swéj niewinności; i mogłoż być co dotkliwszego dla téj młodociannéj, spokojnéj i sprawiedliwéj duszy? Sędzia pomimo najlepszéj chęci i najczulszéj ludzkości, był zniewolonym uważać ją w największym podejrzeniu kradzieży. Przecież jéj powszechna wziętość i najznakomitsze świadectwo, zrządziło przewłokę wyroku.

To zacne dziewczę, ta godna litości nieszczęśliwa ofiara podłéj zawiści, do któréj ona żadnego nie dała powodu, byłaby wnet do zgubnéj rozpaczy przywiedziona została, gdyby w tak gorzkich chwilach najdotkliwszego ucisku niesprawiedliwości, niebyła znalazła pociechy w świętéj religii. Wiara bowiem w najsprawiedliwszego sędziego Boga, dodawała jéj stateczności i męztwa w strapieniach. Bynajmniéj nieupadła i niestygła w gorącéj miłości tego najdobrotliwszego Pana, który daleko więcéj cierpiał niewinnie, niż ona. Przyczepiła się wszystkiemi siłami do złotéj kotwicy nadziei, aby ta w jéj nieszczęściu i nędzy niedopuściła jéj tonąć i ginąć, a najdobrotliwszego Ojca na niebie z głębokości uczucia błagała, aby się raczył zlitować nad nią.

Tu się w ten modliła sposób: „Wielki Boże, Ojcze sierot! ty patrzysz na wszystko, ty najlepiéj znasz moje niewinne cierpienia, ty słyszysz twojego niedołężnego i nieszczęśliwego dziewczęcia jęki, ty widzisz, iż pomocy i ratunku potrzebuję. O panie! imie twoje wsławione we wszystkich krainach ziemi; ach pozwól niechaj ono się wsławi i na mnie, a racz mnie wyprowadzić z mojéj ciężkiéj nędzy, jako wyprowadzasz słońce z łona ciemnéj nocy.“

„O Rządzco wszechmocny! wejrzyj na mnie i rozpoznaj, iż w zupełnéj spokojności postępuję temi sromemi i ostremi ścieszkami, któremi mię wola twoja prowadzi; moje serce nic złego nieprzeczuwa, niczego się nie lęka, bo wie żeś ty mój dobrotliwy Pan, żeś ty mój sprawiedliwy Sędzia. Ty zsełasz tu na mnie strapienia i uciski; gdyby nie moc otuchy, ulękłaby się dusza w obecnéj kolei mego smutnego opuszczenia, grożących niebezpieczeństw. Ale cóż mi złego stać się może w cieniu skrzydeł opieki i miłosierdzia twego? Ludzie niemogą i niechcą mi pomódz w mych potrzebach i w mojéj opłakanéj doli; ale u ciebie, o najchętniejszy i najdzielniejszy Pomocniku, możesz być co trudnego ku otarciu krwawych łez moich? Ach, do ciebie najlepszéj i najświętszéj istoty możesz się wkraść skaza nieczułości nad sierotą, tak jak się zagnieżdza w podłych sercach ziemianów?— O wszystko, wszystko się tu dla mnie zmienia! tylko ty sam, ty sam Ojcze niebieski, zawsze jesteś dla mnie jednaki! — Mój ty Boże! co ja na tym świecie najczuléj kochałam, co ja sobie nad wszystkie skarby ziemskie ceniłam, to już w proch zamienione, spoczywa w wnętrznościach ziemi! — Co było najmilszą pociechą serca mego, co było duszą życia mego, tego już niemasz na tym świecie! tego już nigdy nie ujrzę w mojém dotkliwém sieroctwie!— Zawistni nieprzyjaciele cieszą się z mego nieszczęścia, z nędzy mych cierpień! A ci co mię kochają, co ubolewają nad zgrozą niesprawiedliwości i smucą się nad dolą moich niewinnych ucisków, ci niestety! nic mi pomóc nie mogą.— O moja droga, moja ukochana matko! obym dziś legła obok ciebie! Obym dziś wiecznie zasnęła w łonie ziemi obok ciebie, byłabym szczęśliwą! — Lecz cóż mówię?

dokądże mię zapędzasz żałośna myśli! — Mamli się błąkać w téj drodze doświadczeń, w téj ścieszce, którą mi wytkła Opatrzność, którą mię wiedzie prawica Wszechmocnego? O Boże! przebacz nędzą zwątlonéj duszy! Daruj porywczéj niecierpliwości; gorycz ciężkich strapień mną chwieje, i mimowolnie wtrąca mię w rozpacz. — Aleć mi jeszcze wystarcza pamięci na twoją nieskończoną dobroć mój Boże! — Tyś od dzieciństwa był moim nieodstępnym Ojcem! Tyś wiele zgubniejszych niebezpieczeństw przedemną umknął i zniweczył! Tyś mię już od wielu innych rozpaczających smutków ochronił i uniósł łaską pociechy; ach, miałażbym dziś w dobroci i miłosierdziu twojem tracić nadzieję? — O Boże, mój Boże! wejrzyj litościwie na mnie biedną sierotę. Zabłyśnij mi mocą swoją w tém ciemném i zatęchłem więzieniu, w téj wilgotnéj zbrodniczéj jaskini, gdzie mię ludzka zapamiętałość niesłusznie wtrąciła, abym znowu radośnie odetchła pod blaskiem twojego słońca i twojéj najmiłościwszéj opieki! — Ach unoszę się nadzieją w litości twojéj, że mój niedołężny głos z tego tu podziemnego zaple-

śniałego sklepienia usłyszysz w niebiosach! Co mówię? Ty jesteś tu ze mną wszechmocny Panie! ty patrzysz na straszną nędzę moję, ty mię więc z tąd wyprowadzisz. Twoja to zrządziła wola, iż tu w tę brzydką wpadłam odchłań, która tylko dla zbrodniarzy przeznaczona; twoja też stanie się łaska, iż mnie czasu swego wydźwigniesz! Tyś przykre dopuścił na mnie strapienia; ty mię też znowu udarujesz pociechą i radością.

Przedwieczny i wszechmocny Ojcze! jakkolwiek czynisz ze mną, uwielbiam wszystkie sprawy twoje! Chociaż rządów twoich nie rozumię, chociaż mi tajne twoje wyroki, chociaż niedoczekam i niepojmuję zasłużonéj kary, jednakowoż w skruszonéj pokorze zgadzam się z wolą twoją. Możesz się nędzna bryła ziemi nikczemny proch nadymać pojęciem układów Wszechmocnego? Mądrość twoja przechodzi rozum ludzki, duch anielski przeniknąć jéj nie zdoła. Ale to znam dobrze, serce moje to czuje, dusza moja to należycie pojmuje, że wszystko cokolwiek z rozrządzenia twojego pochodzi, wszystko jest najlepsze

i najzbawienniejsze, boś ty jest najlepszy i najdobrotliwszy Pan wszelkiego stworzenia. A nawet i tam gdzie ja nie pojmuję spraw twoich, przecież odwieczna mądrość twoja zrządzić może, że obecne gorzkie łzy moje staną się nasieniem, z którego mocą dobroci twojéj wzrosną róże i zakwitną dla mnie niezmienną radością. Dla tego serce moje we wszystkich strapieniach znajduje pokój i siły wytrwałości, a dusza moja unosi się nadzieją na tym strasznym poziomem łzami przesiąkłym, ku tobie dobroczynny Boże! — I tyżbyś mię miał opuścić! O wiem, żem jest w mocy twojéj, wiem żem jest pod opieką twoją, i wiem że nie zginę. —

Przyjmij wiekuisty Panie, te skromne serca mego uniesienia! Niechaj te ciche westchnienia duszy mojéj dają świadectwo o mnie, że ci wierzę, że ci ufam, że cię nadewszystko najstateczniéj kocham! Niechaj cię wielbią smutki i cierpienia moje. Niechaj to wszystko co w gorzkich łzach sercem i duszą zwyciężam, będzie dowodem, że się nieustannie zgadzam z wolą twoją, że wszystko znoszę dla miłości

twojéj i dla mójéj nagrody żywota wiecznego. O Zbawicielu! pierwszy wzorze najdotkliwszych krwawych smutków i cierpień, bądź uwielbion! Łączę tęskność i żałość moję z twoją niegdyś niewinną boleścią! — Niech ci będzie chwała od pokolenia do pokolenia, od wieków do wieków i po wszystkie wieki wieków!“ —

Te żałosne, te rozrzewniające modły, któż nie poznaje, że z głębi serca, z głębi duszy, z miłości Boga i z poddaniem się rządom jego, tak czule płynęły? Ci to są świadkowie sławienia Emmy na jakim stopniu wzoru stanęła. — Te to są godne przykłady, że nieszczęśliwa sierota, gdy się z niewzruszoną ufnością zupełnie zda na wolą Boską w przekonaniu iż on jéj nie opuści, doznawała ulgi w swoich cierpieniach, a męztwo i pokój w jéj duszy panował. Dla tego choć ona przed surowy i groźny sąd stanęła, choć zawistni oskarżyciele ponurym, zapalczywym i skarżącym na nią rzucali wzrokiem, choć wiedziała że od nich zależało jéj szczęście lub nieszczęście, wolność lub kajdany; przecież Emma przy swojéj niewinności

i ufności w Bogu, bynajmniéj się żadnych zarzutów, żadnych groźb, żadnéj nędzy nie lękała. Na wszelkie pytania spokojnym umysłem bez pozornych wybiegów, samę prawdę wiernie z taką otwartością serca opowiadała, że sędzia w ciągu kilkotygodniowego śledztwa nic więcéj z niéj nie wybadał nad to, co już w początkach było twierdzonem. Przecież niestety! padł wyrok na skromną i niewinną Emmę, że jest w grubem podejrzeniu o występek kradzieży. — Z tem wszystkiem istotnego złodziejstwa pomimo najzaciętszych usilności i zdrożnych sposobów szkodzenia jéj, zdrajcy dowieść nie mogli, gdyż same okoliczności popierały jéj niewinność. Emma bowiem zostawiła bławat w domu Wernera i poszła z tamtąd do innych domów; więc podczas jéj odalenia, mogły się rękostrojki dostać w bławat lub pomimowolnie, lub tam umyślnie zostały ukryte i zawinięte. — Na tem roztropnem zdaniu stanęła sprawa. — W skutek tego Emma z więzienia uwolnioną została.

Tu nie trudno sobie wystawić z jaką pociechą Emma opuszczała swoją zatęchłą,

łzami niewinności zlaną odchłań, gdzie się Bogu podobało jéj wiary i cnót doświadczać. Nietrudno pojąć z jaką wesołością szła po wolnéj ziemi; z jaką wdzięcznością wielbiła Boga, który niezawiódł jéj nadziei. Kto ma serce i wiarę, ten się łatwo przejąć może cierpieniami i cnotami i obecną radością skromnej Emmy.

Lecz nie tu koniec ciężkich strapień biednéj sieroty. Pośpieszyła ona do swojéj dawnéj dobroczynnéj sąsiadki, spodziewając się że ją poczciwa staruszka w zastępstwie ukochanéj matki, w otwartem powita objęciu i łzy radości z nią dzielić będzie. Ale przebóg! nowy smutek. — Stanąwszy na pierwszym progu jéj domu, struchlała, świeży żal, ciężka boleść zachwiała jéj sercem! — „Blankowéj już niemasz na tym świecie!“ — Ten głos z czyichś ust wypuszczony, jak strzałą śmiertelną przeszył jéj serce i padła bez zmysłów.

Poczciwa wdowa, która się właśnie matką obrała opuszczonego dziewczęcia, już w Bogu zasnęła. Już od wielu tygodni spoczywała w gronie spokojnego towarzystwa na smętarzu. — Emma tonęła w łzach,

grzęzła w rozpaczy własnych zarzutów, jakoby była przyczyną śmierci swojéj dobrodziejki, iż ją zmartwiła przypadkiem że do więzienia wtrąconą została. — Utrata téj jeszcze jedynéj pocieszycielki tak ją niezmiernem opanowała strapieniem, iż się jéj w skołatanym umyśle wystawiała, jakoby cały świat wywarł na nią nienawiść, jakby ją już cały świat opuścił.

W istocie zważywszy wszystkie strapienia Emmy, a nie zastanowiwszy się nad nauką świętéj wiary, możnaby sądzić, że się Opatrzność uwzięła na ucisk téj biednéj sieroty; ale to było wszystko zamiarem jéj błogosławieństwa.— Przecież o jak żałośny cel i niezmierne w tém przeznaczenie! Wszystko cokolwiek jéj najmilszém było, żałośną koleją znikło z téj ziemi.— Najpierw znikł jéj ojciec, którego jeszcze małoco znała. — Potém matka, którą kochała nad życie, a która się w starości spodziewała pociechy z wdzięcznéj córki. Późniéj straciła wylanego serca pielęgnowcę.—Nakoniec znikła jéj nieoceniona dusza, która jéj zaraz w pierwszém zawistném opuszczeniu litościwą podała rękę

i zamierzyła dozgonnie macierzyńskie o niéj brać staranie!—Wystawiwszy sobie poczet tych żałosnych i srogich ucisków, wyznać należy, że mocnéj trzeba być wiary, aby w kolei tak stopniowo dolegliwych i nieustannych strapień, można się wstrzymać od szemrań przeciwko rządom Opatrzności. Przecież Emma bynajmniéj niesplamiła czystéj swéj duszy wątpliwością o miłosierdziu i sprawiedliwości Bożéj. Owszem wszelkie uciski przyznając najmędrszéj woli Ojca niebieskiego, z najwytrwalszą cierpliwością znosiła dopuszczenia. Gdyż nieustannie w głębokiéj skromności zważała na wypiętnowane w swéj duszy te przestrogi Zbawiciela: „Kto ojca albo matkę lepiéj kocha niźli mnie, albo nieweźmie krzyża na siebie i nie idzie za mną, ten mnie nie jest godzien.“—

Teraz skrzętne dziewcze postanowiło jak najgorliwiéj zająć się dawną swoją pracą. — Ale o nieszczęśliwa Emmo! nieprzenikałaś wcale nieprzeczuwałaś tego, że jeszcze te same zawistnice, które splamiły czcigodne imie twoje, znowu szukają podstępnych i zdradzieckich sposobów, aby

twoje najlepsze chęci w zabiegach i starannościach o uczciwe się utrzymanie, mogły zepsuć i ze szczętem zniweczyć! — Tu podła Wernerowa z swoją dumną córką, bezsenne przepędzały myśli i bezustanne na to obracały usilności, aby Emmę przez czarne mowy poniżać, pochańbiać i przed całym światem ochydzić, obmierzyć i znienawidzieć. W skutek zgroźliwych obmów i zelżywości, ustawicznie i wszędzie przez te furye piekielne rozsiewanych, żaden jéj dom do krawiectwa nie przyjął i już powszechnie się wzbraniano do powierzania jéj najmniejszéj nawet roboty; owszem jéj nawiedziny stawały się dawnym dobroczynnym paniom odrażającm natręctwem, a nawet cieszyły się, gdy ich już więcéj swoją zwykłą uniżonością i anielską skromnością, nie pytała i nie prosiła o robotę, bo jéj pokorę sądziły być obłudą.

Tu już teraz nieszczęśliwa Emma daleko bardziéj została osieroconą, bardziéj biedniejszą, bardziéj opuszczeńszą i nieszczęśliwszą niż dawniéj. Kto tylko miał przekonanie o nieskazitelności jéj cnót, a widział ją w tym stopniu poniżenia i wzgardy,

ten dzielił politowanie z jéj niewinnemi cierpieniami, i mniemał, że ona tylko jest jedna na téj smutnéj przestrzeni padołu, którą uwzięta nienawiść w potokach łez najprzykszejszéj goryczy życia pogrąża i zwolna topi. Ta biedna z największą gorliwością tęskniła do pracy, do któréj miała nie tylko nieporównane chęci, lecz i szczególną zdolność; ale cóż jéj było potém wszystkiem, kiedy już wszystkie drzwi zostały przed nią zamknięte! A co jeszcze gorszego było, co jéj żal i smutek pomnażało? to powszechne przez złośliwe języki omamienie i zburzenie, iż jéj nigdzie nawet w żadną służbę przyjąć nie chciano. Wszędzie przed nią unikano, wszędzie palcem pogardy na nią wskazywano, jako na zbrodniarkę.

To biedne dziewczę, można twierdzić, że w całéj sąsiedzkiéj obszernéj okolicy, ze wszystkich ludzi było najnieszczęśliwsze. Te wszystkie jéj zmartwienia, te wszystkie bolesne jęki i gorzkie łzy, zrządziła i wycisnęła jéj jedynie zajadła zazdrość, która się przeciwko niéj nieskończenie rzarzyła jak piekielny ogień w kuźni Plutona, w namiętnych sercach dwóch sąsiadek. Dwie

bowiem dumne kobiety, które niemogąc znieść sławień dobrego dziewczęcia, zapłonione zdradziecką zazdrością, stąciły z szczytu chwałę jéj rzadkich cnót i dowcipu; zatruły słodki pokój jéj duszy, zniweczyły jéj pomysł, stępiły jéj nadzieję i podług swego zadowolnionego mniemania, otworzyły przepaść sprzyjającemu jéj szczęściu.

Takto zazdrość wiedzie popędliwie do najzapamiętalszéj dzikości, kto jéj dopuści zagnieździć się w obojętnem sercu. Kogo ona swoim jadem ozionie, już ten zimną krwią najczystszą niewinność hańbi, osobę i jéj cnoty najgodniejsze czci i politowania wyśmieje, najdotkliwszą nędzę przewrotnie osądzi i potępi. Lecz ten w tak zgroźliwém sprzysiężeniu się na ludzkość, niewie, iż oślepia swoje pamięć, gdy niewidzi, że sam staje w obecności religijnego i obyczajnego świata na widowisku urągań, wzgardy i wiecznego zgorszenia.

Emma czuła w głębi duszy niezmierny ucisk swéj nieszczęśliwości. W swoim sieroctwie, w swoim opłakanem smutku, sama tylko sobie zostawioną była na nędznym świecie; żaden się bowiem nieznalazł obrońca, żaden przyjaciel, żaden wspomożyciel ani dobroczyńca, któryby ją ztak żałosnych ucisków podźwignął i wybawił. Przeto w uniesieniu duszy i w pokorze głębokiéj ufności, zwróciła wszystkie myśli i wierne serce ku temu, który sam tylko jest mocen stałem obdarzyć szczęściem biednego śmiertelnika; rzuciła się więc otwartem sercem i całą duszą na łono Ojca niebieskiego, błagając go w uczuciu i nieomylnéj nadziei jako wierna i ufna córka, a to w skutek najpożądańszéj obietnicy syna jego Zbawiciela: „proście, a będze wam dano; szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a otworzą wam.“ *) To jedynie było najmilszą jéj pociechą we wszystkich żałosnych przygodach i zmartwieniach, gdy się z ufnością modliła. —

Pewnego wieczoru, gdy opuszczona Emma dumała nad całym biegiem życia swego, a gdy jéj przyszłość wszystkie smutne zdarzenia, które były żałośnym jéj udziałem, przywiodła na myśl, zastanowiła się znaczną chwilę w rozważaniu z szcze-

---

*) Łuk. r. 11.

gólną przyjemnością nad dawném w kościelnicy objawieniem. Przypominała sobie w żywem uczuciu najsłodsze i najmilsze wyrazy, które święty Otton we śnie do niéj wyrzekł i z głęboką wiarą, z uprzejmą miłością w najdzielniejszém uniesieniu duszy modliła się do tegoż świętego: „Wsławiony na niebie i na ziemi św. Ottonie, bądź pochwalon! Tyś mię biedną grzesznicę niespodzianą zaszczycił godnością, gdyś mi się niegdyś z całą świetnością swojéj niebieskiéj wspaniałości objawił. — Wielbię najwyższego Pana za te wszystkie szczodrobliwości, któremi cię uzacnił i ozdobił, za te wszystkie łaski, które z jego miłościwéj wyroczni w górnych dziedziczysz krainach; a proszę cię, przyczyń się do tronu miłosierdzia tegoż najdobrotliwszego Pana, w którego bliskości najszczęśliwiej wiekujesz, i wyjednaj mi u niego wszelkie łaski, wszelkie pomoce, które mi tak nieskończenie potrzebne! Obym i ja pod obroną i pomocą dołając uniknienia wszelkiéj zniewagi mojego najmilszego Boga, mogła się coraz więcéj ćwiczyć w sprawach i zasługach podobnych twoim cnotom, które

ci zrządziły szczęśliwość co cię bez końca cieszy i uwesela! — Obym i ja się tam niegdyś dostać mogła, gdzie mię gorące unosi pragnienie, iżbym mojego Stworzyciela i Zbawcę wspólnie z tobą czcić i uwielbiać wiecznie mogła! Usłysz moje jękliwe błagania o święty, o przebłogosławiony Ottonie! a przyczyń się za mną, proś wszechmocnego Pana, który cudownie rządzi niebem i ziemią, aby mi raczył wskazać ścieszkę, którąbym się w moim obecném ucisku i nędzy skutecznie udać i obrócić mogła! O wierny sługo Zbawiciela, zmiłuj się nademną! Ach, wstaw się za mną do tego najlepszego rządzcy wszech rzeczy, który jest nieomylnem ojcem, nietylko niebiańskich mieszkańców, ale i niedołężnych śmiertelników ziemskich! Niechajże się raczy zlitować nademną grzeszną i nieszczęśliwą sierotą, a ześle mi pomoc i osłodzi łaską swoją dolę życia mego!“ —

Po skończeniu téj modliwy i po ufném poleceniu się opiece i przyczynie św. Ottona, tak została uczuciem swéj pobożności głęboko przejęta, iż zdrzymieniem zmorzona, położywszy się, słodko zasnęła.

Emma strudzona wewnętrznemi uczuciami, znalazła tu w balsamicznym śnie miłe orzeźwienie. Wkrótce bowiem gdy spokojnym i cichym oddychała spoczynkiem, została zachwycona miłą wyobraźnią, tak właśnie jak niegdyś w kośćnicy. Tu jéj sen wystawił w uprzejméj postaci św. Ottona, który w niebiańskiéj powadze na tronie złotego obłoku spuszczał się ku niéj. W całéj anielskiéj świetności i uroczéj przyjemności nachyliwszy się z tronu ku pannie, miękkim i łagodnym głosem odezwał się do niéj w te miłe słowa:

„Cnotliwa Emmo! twoje dziecięce, twoje płaczliwe prośby usłyszałem, i moje błagania wniosłem za tobą do tronu Najwyższego. Tam takowe zaszły wyroki, i ja tą stanowczą zwiastuję ci wiadomość. Masz się ztąd wychylić i oddalić tu z tego miasta, a masz się udać gdzie indziéj i obrać sobie inny pobyt i zamieszkanie; tam bowiem znajdziesz dla siebie pociechę, tam cię porządana i stała oczekuje pomyślność. Twoje ciężkie z przykremi cierpieniami utarczki, dostatecznie Ojcu niebieskiemu wiadome, a twoja głęboka, twoja dziecięca

ufność, jest mu równie jak miłość anioła swego przyjemna. Tam, tam, znakomite nagrody już przysposobione dla ciebie. — Ale ci jedna jeszcze burza do wytrzymania pozostaje. — I jakże! czyliż na ten mój wyraz truchlejesz? O nielękaj się ludzki Aniele! nietrać dawnego męztwa swego czcigodnego serca, nietrwóż się, nierozpaczaj! Sroga nawałność przywiedzie cię do ciszy miłego pokoju, do pociesznego zakątku przeznaczenia Bożego. — Ale ten najpomyślniejszy cel, ten najszczęśliwszy zakład, który masz owładnąć, jest ztąd jeszcze daleko! — daleko!“ —

Teraz święty Otton wzniósł prawicę i błogosławił słodko zasypiającéj sierocie.— W tem znikło zjawienie.

Emma w téj chwili przebudziła się, a szczęśliwy sen zupełnie w żywym obrazie malował się na jéj radosnym umyśle.

ROZDZIAŁ III.

W okolicy, w któréj niegdyś Emma przebywała, lud płochem urojeniem kusił się do opuszczenia swych domów, swych zagród i swego narodu, a przedsiębrał szukać szczęścia w innéj części świata. Wielu tak zostali pozornem złudzeni omamieniem, iż sobie ufnie rokowali, jakoby w obcéj ziemi tęskniała do nich i czekała na nich najlepsza pomyślność. Porzucali najmilsze i najdogodniejsze naddziadów zabytki i drogie pamiątki, a cisnęli się pędem z całemi rodzinami w cudzy kraj, bez względu na niewiadomość o jego położeniu i stosunkach, bez obawy na nieznajomość jego mieszkańców i ich języka. Oślepieni i obłąkani mniemanemi bogactwy i rajem swobód zamorskiéj krainy, zagłuszyli w sobie wro-

dzone uczucia i miłość własnéj lubéj ojczyzny, w któréj łagodny rząd dobrego monarchy czuwał nad ich dobrem, mocą obrony i ojcowskiéj opieki, i dążyli w odchłań zguby chciwością zaćmionéj. Czas otworzył im oczy, żal ich błędy kruszył. Ale niestety! losu już nienaprawił, już było zapóźno. —

Jakożkolwiek bądź umysł wędrowców pomylił i zdradził, przecież i Emma nachylała się do naśladowczego przedsiewzięcia ich kroków. Wzniecona w jéj duszy nadzieja iż wybrnie z obecnéj doli i pozbawi się strapień w innem świecie, żywo tchnęła w jéj chęci, aby korzystać z przykładu sąsiednich współrodaków. Lecz nie dziw że Emmie trudno było rozsądzić zamiary i niedorzeczne zdania zmamionych umysłów. Od czasu bowiem doznanego we śnie objawienia: iż w wielkiem ztąd oddaleniu oczekuje na nią szczęśliwe miejsce, gdzie ma dosiąc pomysłu i pokoju serca — mnóstwo narodu opuszczało swoję ojczystą ziemię, goniąc łudzącym powabem za szczęściem w zamorskim świecie; więc jéj sen tak

pocieszenie rokujący, skłonił ją do wspólnéj z innemi podróży do Ameryki. Bo cóż tu opuszczona i ze wszechmiar nieszczęśliwa sierota począć miała? Tu jéj wszędzie wszelki zarobek i najniewinniejszy sposób życia odmówiono; tu w całych okolicach słynne znamiona jéj cnót, jad złości pozagładzał. Tu spotkawszy się Emma z jaką panią, u któréj niegdyś miała dobre imie, miłe przyjęcie i szczodrobliwe względy, zamiast ucieszenia się z jéj poważającem wejrzeniem i uprzejmem przemówieniem jak przedtem; to przeciwnie, z jéj oznaków pogardy i stronienia, biedna! samym tylko wstydem płonąć i zmartwieniem gryść się musiała. Możnaż przeto winić Emmę, że ta zwątpiwszy o swojéj pociesze w własnéj ojczyznie, oddała się równym umysłem losowi jak inni? Zaiste, rozpacz ociemnia pojęcie, rwie i obala najmocniejsze tamy nieszczęścia, i w nurtach zguby pogrąża. Dla Emmy tylko, w nagrodę niewinności, inne było przeznaczenie. —

Wszak nie trudno sobie wystawić, jak żałosny był udział Emmy, który chwiał jéj skołatanym umysłem. Nie miała ona już

nikogo tak godnego, któregoby sercu mogła otworzyć swoje smutne uczucia i podzielić z nim swoje dotkliwe zmartwienia. Ochydzona, nie śmiejąc szukać towarzystwa, zniewoloną została oddać się jedynie cichym cnotom i samotności. Po śmierci ukochanéj Blankowéj, nie miała już żadnéj na świecie przyjaciółki, a dawne dobrodziejki ani na nią wejrzyć, ani słuchać o niéj nie chciały; i cóż jéj więc pozostać miało, jeżeli nie szukać słuszniejszéj i sprawiedliwszéj ludzkości w obcéj ziemi i w obcym narodzie?

Pobożna Emma zachowując przytem w wiernéj pamięci słowa świętego Ottona: „daleko — daleko!“ — sądziła, że właśnie teraz czas tu spełnienia jego przepowiedni, przeto postanowiła w towarzystwie sprzymierzonych wędrowców, podróż do Ameryki. W skutek takowego zamiaru, najusilniejsze przedsięwzięła środki ku przysposobieniu się. Przez swoje dowcipną skrzętność, pilność i oszczędność, tak znaczny ściułała pieniądz, że pewna była, iż jéj wystarczy na potrzeby podróży. Tymczasem udała się na cmentarz chcąc

jeszcze raz ostatni złożyć wdzięczne westchnienia i uszanowanie czcigodnym prochom najdroższych osób. Stanęła nad mogiłą swojéj ukochanéj matki, nad mogiłą najlepszéj w życiu przyjaciółki Blankowéj, nad mogiłą swojego najszczodrobliwszego pielęgnowcy Ekenbytnera, a żegnając się z ich popiołami, których tu nie miała nadziei prędzéj uczcić, aż po ich zmartwychwstaniu na sądzie Bożym, zlała potokiem wdzięcznych łez zieloną murawę, która je skromnie pokrywała. Wkroczyła nakoniec do kośćnicy, w to miejsce, zkąd się straszliwe na nią wywarły zmartwienia, a gdzie oraz otworzyła się dla niéj pociecha, i tam sobie w głębokiem dumaniu rozważała całą przeszłość. — Potem tak się w całem rozrzewnieniu rozstawała z miastem, jako niegdyś w gorzkich łzach wkraczała do niego.

Lud z którym Emma zawarła towarzystwo, składał się z samych prostych rolników, którzy bez żalu postanowili opuścić ojczyznę, że mieli zamiar nabycia sobie wiele ziemi w nowym świecie. Emma niezmiernie ucieszona okazaną szczerością tych grzecznych ludzi, z wolna zupełnie

się oddała i poleciła ich przyjaźni. A chociaż mogli być pomiędzy niemi i tacy, których uprzejma powierzchowność bynajmniéj nie była zwierciadłem duszy; przecież Emma każdemu z nich otwartą wiarą ufała. Gdyż to zacne dziewczę, któréj serce żadnéj nie znało obłudy, niezwykło mieć tyle lękliwéj przezorności, aby ponure i skryte zdrady, chytrość i sztuki niegodziwości, dostrzec i odgadnąć zdołała; więc w mniemaniu, że się znajduje wśród uczciwych rodaków i rzetelnych współwędrowców, czuła się niewymownie szczęśliwą.

Po kilku dniach zatrzymania się wszystkich w mieście nadmorskiem, nastąpiła sposobność odpłynienia na morze. Emma w radośnem uniesieniu weszła na okręt, padła na kolana i z głębi duszy błagała najwyższego Pana morza, o błogosławieństwo i pomyślną żeglugę. Marta, to jest dziewczątko współpodróżujących rólników, przejęte przykładem pobożności, klękło obok Emmy, złożyło swoje szczupłe rączęta i cząt łzami lśniących niespuszczało z skromnego oblicza modlącéj się Panny. Po skończeniu modlitwy, Emma przycisnęła

do łona i ucałowała sześcioletnie dziewczątko. Mała Marta zaprzyjaźniona doznaną uprzejmością Panny, ośmieliła się jéj zapytać: „Czemu się tak modliłaś?“ — To pytanie otwarte, wysnute z ust najczystszéj niewinności, nadzwyczajnie ujęło serce Emmy, i nacieszyć się nie mogła tą małą miłą dzieciną. Wzięła ją do siebie dla uprzyjemnienia nudnych chwil dalekiéj podróży, a przytem zamierzyła ją ćwiczyć zwolna w potrzebnych naukach. Rodzice dziewczęcia ucieszeni takowem szczęściem, uprzejmą wdzięcznością uczcili grzeczną Pannę. Wszyscy zaś współpodróżni zważając na wszelką zajmującą obyczajność Panny, w zadumieniu podziwiali jéj wyższość urodzenia i wychowania, i głęboko szanowali jéj dostojność. Ale Emma zakładając na czystéj niewinności uszanowanie i przyjaźń ludzką, nieżądała, owszem prosiła całego towarzystwa podróży, aby jéj niemianowano Panną, lecz by ją prostem nazywano imieniem Emma.

Mała Marta wiele czyniła rozrywki i przyjemności Emmie, którą ile łagodną i uprzejmą tak to zacne dziecię polubiło,

że się od niéj ani na chwilę oderwać nie chciało, i wolało się przy obcéj bawić osobie, niż przy własnych rodzicach. Emma uczyła małą Martusię rozmaitych modlitw i krótkich ustępów z pisma świętego; przyzwyczajała ją do skromności, grzeczności, uległości; wpajała w jéj rozwijający umysł piękne i wzorowe powieści, a nie mogła się nacieszyć i czuła się szczęśliwą, gdy powolna uczennica swojemi dziecinnemi bawiła ją zagadkami. Marta podług swych lat dość była mądrą i roztropną, niekiedy też miała jak zwykle i śmieszne zdanie dziecinności. Pewnego dnia zapytała się Emmy: „Miałaś ty także w domu krowy, woły i konie?“

„Nie! — ja się szyciem, dzianiem, praniem i podobnemi robotami trudniłam.“

„A któż ci zboże z pola do stodół pozwoził?“

„Moje dziecię! ja żadnéj roli nie miałam.“

„Czy twój ojciec i matka, także żadnéj roli nie mieli?“

Na to pytanie stanęły łzy w oczach Emmie i rzęsisto płynęły po jéj różowych

jagodach. Przycisnęła dziewczę do piersi i odrzekła: „Moja Martusiu! ojciec i matka już dawno są u Boga.“

„Ach, na cóż ich zostawiłaś u Boga? czemuś ich tu z sobą nieprzyprowadziła?“

„Drogie dziecie! oni umarli; a którzy Boga kochają, po śmierci idą do Boga, który mieszka w niebie.“

„Czy tam jest pięknie?“

„O, i owszem, moja Martusiu! tam wiele jest pięknij niż u nas; ale tam idą tylko sami pobożni, skromni, chętni i pilni w rozmaitych ćwiczeniach i naukach.“

„Ja też chcę być w niebie!“

„Tak, moje dziecie! i ty możesz tam przyjść, jeżeli się będziesz pilnie uczyć, jeżeli swych rodziców będziesz zawsze słuchać, jeżeli będziesz co dzień rano i na wieczór odmawiać pacierz, a nigdy nic złego czynić nie będziesz.“

„Ach, ja już wszystko chcę zachować!“ Przy tych słowach poskoczyła mała do swoich rodziców z wielką radością wołając: „Matulu! ojczulku! — ja pójdę do nieba! — Emma mi to powiedziała. Ja już tak chcę być dobrą i tak wszystko chcę robić, jak

wy tylko sami żądać będziecie,“ — A przybiegłszy potem do Emmy, rzekła: „Ale ty mię tylko niezwiedź!“

„O nie! szczerze ci powiadam, że cię niezwodzę.“

Tak niewinną mając zabawę Emma z roztropną Martusią, czuła się dość szczęśliwą, a czas pomyślnéj żeglugi słodko jéj upływał.

Nie zbyt długo unosiły przestrzenia morskie na swych wałach wędrowców, zachowując ich szczęśliwie od burz niebezpiecznych; gdy jednéj chwili, w odległości kilku godzin, ujrzeli ziemię. Tu powstała powszechna radość na okręcie; Emma szczególnie w niewymownem uniesieniu cieszyła się z swojemi współpodróżnemi.

Tu przecież rozmaite myśli wzniecały się w jéj duszy, i jéj radośnem sercem chwiały obojętnie. Raz czuła chęci pozostania tu w téj cudzéj części świata, i znowu ją niepokoiła lękliwość, aby nie znalazłszy tu sposobu utrzymania, nie straciła daremnie ciężko zapracowanych pieniędzy, które miała z sobą na cel pomyślności. To znowu zadumiona myślała, że korzystniéj dla niéj

będzie, gdy się do zamierzonego kraju i znakomitego tam miasta dostanie, gdyżby się już bezpiecznie tak jak w Europie z sposobu rąk obżywiać mogła. Lecz niestety! i ta ją przerażała uwaga, pomyśliła sobie: Jakto długiego trzeba będzie czasu, niżeli tam znajdę wziętość, przyjaźń i zaufanie z moją rzemieślniczą pracą? Jak się tam będę mogła komu polecić z swoją usługą i robotą, gdy języka tamecznych krajowców nierozumię? — Z tem wszystkiem usiłowała wzbudzać i zachować męztwo w smutnéj swéj duszy. Uniesiona głęboką w Bogu nadzieją, mówiła sobie: Ten dobry Bóg, który mię w mojéj ojczyznie utrzymywał i dotąd mię na odmętach téj strasznéj przestrzeni szczęśliwie zachowuje, ten sam żyje i na nowym zamorskim świecie! On tam swojemu słońcu podobnie każe wschodzić i zachodzić, jak w wszystkich innych częściach świata. Jego wszechmocna prawica równie tam jak i tu i wszędzie miliony stworzeń utrzymuje w swojéj mocy i obronie! On się znajduje wszędzie, jego obecność jest wszędzie; a jego miłość, a jego dobrotliwość, a jego miłosierdzie,

a jego łaskawość i tam znajdują jego dzieci, podziwiają jego szczodrobliwość i uwielbiają go podobnie jak my tu w naszem gronie wędrowczem! Promienie i blask jego niepojętego majestatu ogarnia cały okrąg ziemi, a niebiosa pełne są wielkości jego! — Po tych rozmyślaniach spuściła się Emma zupełnie we wszystkiem na wolę i rozporządzenie Boże, i uspokojona w duszy, wszelkiéj rozpaczy dała odpór niedostępny.

Tymczasem przyśpieszył okręt do zatoki, a tęskność bliższego oglądania ziemi, radośny wzięła koniec. Wszyscy w krótkiéj chwili wynieśli się z okrętu ze wszystkiem co kto miał, na wyspę. — Właśnie wtedy okropny panował upał. Wędrowcy tęsknemi strudzeni nudnościami, upatrzyli sobie w pobliżu ku stronie zatoki okrętu, słodkie wytchnienie w cieniu rozłożystych drzew dziwnéj rozmaitości. Tam umyślili niejaki czas wypocząć, a potem przedsięwziąść dalszą żeglugę.

Pomimo niezwyczajnéj przyjemności kilkotygodniowego nieustannie po wałach morskich kołysania okrętu, ucieszeni byli niewymownie wędrowcy, że znowu wkroczyli

na część najmilszéj ziemi, która tysiąckroć łaskawiéj niż może, zachowuje od niebezpieczeństw, i tu w wesołych uniesieniach witali ją, jako starowieczną znaną przyjaciółkę ich ukochanéj matki, ich opuszczonéj lubéj ojczyzny! — Po niezadługiem rozpływaniu się upragnionym na ziemi wypoczynkiem, po upojeniu się nadobną wonią i miłym poszeptem wierzchołków drzew, pod których cieniem uroczy raj ich otaczał, uczuli się wolnemi od kłopotliwych myśli o los dalszéj żeglugi, gdzie zmorzeni niezwyciężonym snem, zaczęli wespół drzymać. Postanowili więc oddać się wywczasowi dobroczynnego snu, aby odświeżywszy wypoczynkiem strudzone siły, mogli się stać zdolniejszemi do wytrzymania niezwykłych nudów i niedogodności dalszéj żeglugi.

Noc była posępna. Emma z długiego twardego snu przebudziwszy się, niezmiernie się zlękła; ujrzawszy niebo grubemi i pędem uciekającemi przyćmione chmurami. Obejrzawszy się na swoich współwędrowców, przebóg! jakże okropnie zadrżała, gdy już głuche tylko ślady znamionowały ich

zdradę. Wyrodni zapamiętalcy znikli, a z niemi wszystka własność biednéj Emmy! W początku z tak przeraźliwéj trwogi pojąć się nie mogła, i sama swym zmysłom nie wierzyła. Przecierała oczy, w gorzkich łzach i jękach oglądała się za swoim towarzystwem, uważnie szukała kuferka, w którym wszystko było złożone co tylko mieć mogła na téj ziemi; ale próżne były jéj nadzieje! Nędznicy złupili z krwawych zabiegów i prac uczciwą panienkę, i nadto zbrodniczym namysłem, na hańbę i nędzę zostawili ją saméj sobie. Nieszczęśliwa w bolesnem rozrzewnieniu końca znaleść nie mogła, że sami rodzice Marty poważyli się zadać tak głęboką ranę jéj duszy. Ona ich dziewcze niezmiernie ulubiła, ona jéj do wielu nauk, cnót i poznania Boga znaczną wskazała ścieżkę, i dziecię nawzajem tęskliwie powzięło do niéj miłość; a ci zdziczali obłudni przyjaciele, wyparli z swych skalistych serc powinną czułość i wdzięczność dla szczodrobliwéj towarzyszki; za jéj szczerożyczliwość, złośliwą jéj wzgardą oddali, wypłacili się jéj najzgroźliwszą zdradą i oszukaństwem. O któżby

z nieszczęśliwą Emmą nie bolał i niesprażał pomsty? kiedy sam ojciec Marty sprzysiągł się na jéj łupieztwo i wieczną nędzę. On bowiem namówił całe swoje towarzystwo do tak okrutnego kroku i sam był na czele zbrodni przeciwko niewinnéj sierocie! — Sąd nieba zachował czas, dla spełnienia na nim wyroków kary. —

O któż czucie i pojęcie mający, niezdołałby sobie wyobrazić najżałośniejszego losu Emmy? Nieszczęśliwa, nic nikomu nie winna, niczego niezazdrośna, pełna ludzkości, ufna przyjaźni, niepodejrzliwa i nieumiejąca przeczuwać zdrady; przecież porzucona bez miłosierdzia, złupiona ze wszystkiego bez litości, a jako cudzoziemka niewiadoma kraju, okolicy ani żadnéj drogi, jakiż tu wśród ciemnéj nocy znaleść mogła dla siebie ratunek? Przytem wezbrały ogromne chmury, spadł ulew i ostre wszczęło się powietrze; cóż tu miała począć? W tak niezmiernéj przykrości i czarnemi obłokami zaćmionéj nocy, niepodobna jéj było dociec i znaleść jaką gdzie drogę, a pomimo téj grubéj nocnéj ponurości, wsie i miasta naokoło, niezmiernie w odległym

znajdowały się widoku. — Niewinne dziewcze przerażone niebezpieczeństwy i bojaźnią okropnéj śmierci, upadło krzyżem na ziemię, i w rzewliwym płaczu, w głębokich jękach, głosem ostatnich sił i tchu wyrzekało: „O nieba! czy jeszcze niedość zmartwień, czy jeszcze niedość ucisków i cierpień na mnie dopuściłyście? Czyliż jeszcze niedopełniona miara mojego bolesnego sieroctwa i nędzy? O wszechmocna i cudowna opatrzności! zlituj się nademną opuszczoną nieszczęśliwą sierotą, lub też weź mi to nędzne życie, jeżeli ci się raczy podobać, a niech mię już długo nierozdzierają turtury wstydu, zniewagi, strapienia i rozpaczy! Ty zaś o najdostojniejsza Panno i najłaskawsza Matko mojego Zbawcy! ty, któréj ja jeszcze nigdy bezskutecznie nie prosiłam, ty któraś niegdyś na tym smutnym padole najmilszą była przyjaciółko i pocieszycielką ludzką, któraś dzielną przyczyną swoją wszystko błagającym cię, u kochanego syna swego wyjednała, czyliż i mnie teraz w moim smutku niewięcéj dopomódz możesz, gdy mieszkasz w niebiosach? Ach, wspomnij o pośredni-

czko i opiekunko wiernych, na własne smutki i strapienia ziemskie, a wejrzyj na mnie biedną sierotę, na mnie nieszczęśliwą tułaczkę téj pustyni ziemskiéj, a przyczyń się za mną do tego wszechmocnego i najszczodrobliwszego Pana, któregoś jest rodzicielką, aby mię podźwignął z téj strasznéj doli i do zguby zachować raczył! Nie opuszczaj mię obciążonéj strachem i natłokiem niespodzianych smutków! Wyjednaj pokój memu strapionemu sercu, pokrzep żalem zwątloną duszę moję! Uproś mi umysł stateczny do skromnego zgadzania się z wyrokami Najwyższego! Uproś mi męztwo do znoszenia wszelkiéj najdotkliwszéj nędzy, jeżelim na nią zasłużyła! Uproś mi o nadziejo, o ucieczko moja! natchnienie Ducha przenajświętszego, abym w głębi duszy uczuła, że cokolwiek Stworzyciel ze mną czyni, dla mojego czyni niepojętego dobra; który jako najdobrotliwszy Pan i Sędzia najsprawiedliwszy, zapewne zamierzył mi każde cierpliwie znoszone zmartwienie i smutek, nagrodzić wiekuistem pokojem i radością.“ —

Tu nadzieją orzeźwiona na siłach, które

jéj ciężkie zwątliło strapienie, podźwignęła się na kolana; wzniosła wybladłe zapłakane oblicze i drżące ręce ku niebu, i w głębokiéj skrusze odmawiała modlitwę Pańską i Anielskie pozdrowienie. Łza łzę wytrącała z podprzesiąkłych jéj powiek, a okropny deszcz lał nieustannie. W krótkiéj chwili dostrzegła w odległym pomroku niespodzianie jakieś promiki światła. Z początku rozumiała, że ją zwodzi skołatana niespokojność; lecz po rozważnem dociekaniu, wnet się wyraźnie przekonała o prawdzie. Niepojętą uniesiona radością, co sił i tchu spieszyła ku miejscu zwiastującéj nadziei z upragnieniem, żeby tam przynajmniéj na tę jednę nieszczęsną noc mogła znaleść i uzyskać schronienie i pewny przytułek.

Pochód Emmy chociaż śpieszny i bez wytchnięcia, wszelako był dość długim; ponieważ nie spuszczając z oka światła, wprost dążyła do niego bez względu na rozmaite zawady, które jéj niezmiernie utrudzały bieg świeżo robioną sobie ścieżką. Z tem wszystkiem te przykrości osłodziła jéj radość, że światło zawsze w pełniejszym blasku do niéj się zbliżało.

Po nie małym czasie gonienia za światłem jako za zbawienną nadzieją pociechy, przemoczona do ostatniéj nitki, stanęła przed jakimś ogromnym i wspaniałym budynkiem. Zdumiona podziwiając coraz bliżéj kształt budowli, przekonała się, że to jest zamek, którego cudna piękność wielkim nakładem i sztuką wzniesiona, a następnie pomyślała sobie, że i właściciel téj wzorowéj i uroczéj okazałości, zapewne jest rządnym i zamożnym panem. Zapukała w bramę dziedzińca, ale się jéj najmniejszy głos nieodezwał. Dostrzegłszy znak dzwonka, ośmielona doskwierną biedą, uchwyciła bez namysłu za rękojeść i zadzwoniła. W téj chwili dosłyszała żwawo zbliżające się ku niéj stąpanie i wyraźny głos odezwy. Lecz spojrzawszy na odźwiernego, który był murzyn i który jéj nieznanym językiem pytał, osłupiała z przestrachu. Przecież wnet się wzbudziła w niéj przytomność i męztwo, i w uniżonéj grzeczności prosiła go o przytułek. Ale murzyn ani słowa jéj mowy nierozumiał. Widząc Emma, że jéj język murzynowi nieznany, skazała na swoją zmoczoną odzież, i dała

mu przez znaki wyrozumieć to, czego słowy wyrazić nie mogła. Murzyn podobnie dał jéj przez znaki poznać, że jéj z sobą zaprasza.

Prowadził więc Emmę do pałacu. Otworzył i wskazał jéj wspaniały ozdobnie przybrany pokój, postawił białą świecę na wielkim jaworowym stole i dał jéj przez pojętne znaki do wyrozumienia, że tu spokojnie zabawić może i odszedł. Wnet wrócił do pokoju, nakrył poboczny hebanowy stolik czystą bielizną i zastawił wyborną porcelaną. Przyniósł porządną wieczerzą, zaprosił biedną i znikczemnioną podróżną do stołu, potem się oddalił. Gdy się strudzona i czcza Emma zasiliła przyjemnemi potrawami, przybył znowu murzyn do usług i zebrał ze stołu. Potem wskazał jéj łóżko piękną pościelą usłane. Dawszy jéj grzeczny znak życzenia dobréj nocy, zamknął podwoje pokoju na klucz i udał się gdzieś w głąb pałacu.

To nadzwyczajne grzeczne i wspaniałe przyjęcie, nie małem przeraziło zdumieniem i rozmaitemi myślami trapiło politowania godną Emmę. Upadła na kolana i w rze-

wnem uniesieniu westchła: „Wielki Boże, najlepszy stróżu, rządco życia mego! cóż to wszystko znaczy? cóż się ze mną stanie? ach, gdzież ja się dostałam? czy nie w zdradzieckie wpadłam ręce? — Czyliżby to być miało, że ten kraj tak świetnemi poszczyca się obyczajami ludzkości w politowaniu nad nieszczęśliwemi? Ja moim słabym umysłem tajnego miłosierdzia nademną pojąć nie mogę!“ — Znurzona niespokojnością duszy, w najgłębszych modłach polecała wszechmocnéj i najłaskawszéj Opatrzności swoję niewinność i swoje życie. Tak strwożonem uczuciem i tak gorącą pobożnością zachwycona, zasnęła. —

Nazajutrz znowu przybył murzyn do pokoju Emmy i porządne przyniósł jéj śniadanie. Po zwyczajnem w pokoju uprzęcie i usłudze, odszedł. W półgodziny powrócił murzyn z jakimś poważnym Panem. Skoro się tylko podwoje uchyliły, Emma lękliwém rzuciła okiem na wspaniałą osobę, i w tajnem niepojęciu zimny dreszcz wskróś ją przeraził. Po skromnéj postaci murzyna domyśliła się, że ten poważny mąż, jest panem tego pałauc, a w téj chwili do-

myślając się po jego miłem i uprzejmem obliczu oraz i serca łagodności, uczuła lepsze w sobie męztwo i spokojność. Pan rozmaicie pytał Emmy; ale niestety! poznał, że mowa jego była dla niéj zupełnie obcą i głuchą. Emma także kilkakrotnie zaciekała się przemawiać; lecz podobnie Pan jako i murzyn, najmniéj jéj ojczystego języka nie rozumieli. Widok był politowaniem zajmujący, gdy troje osób stojało w obec siebie, a swoich uczuciów ani wyrazić, ani ich wzajemnie podzielać z sobą nie mogły. Uprzejmy Pan, po wszelkich bezskutecznych usiłowaniach, aby się dać podróżnéj zrozumieć, okazawszy jéj grzecznemi znakami że się tu ma bez najmniejszéj obawy spokojnie zatrzymać, oddalił się z swym sługą.

Po kilkunastu chwilach wszedł Pan zamku w towarzystwie sługi murzyna i jakiegoś cudzoziemca do pokoju Emmy. — Cudzoziemiec odezwał się do Emmy po niemiecku. Ten głos, wzniecił w niéj natychmiast urocze i najpocieszniejsze uczucia. — Emma skreśliła mu całą osnowę życia swego z wyłuszczeniem smutnych przypadków. —

Cudzoziemiec też samę historyą jéj życia co do słowa opowiedział Panu zamku w języku angielskim; a tkliwemu mężowi każdy przypadek powieści, każdy smutny wyraz, łzy wyciskał. — Pan głęboko zamyślony, zwolna wychylił się z pokoju. — Tłómacz nieznacznie jeszcze się zatrzymał; a gdy już Emma cokolwiek z zadumania tak hojnego przyjęcia i poważnego obejścia się z sobą opłonęła, rzekł do niéj:

„Nieszczęśliwa ziomko! Czyliż się nie domyślasz kto jestem w obliczu twojem? Czy niewiesz, kto w upragnionéj radości mówi z tobą? — Oto cię upewniam, jestem twój współrodak, jestem Niemiec. Ale od kilkunastu lat, jestem tutejszy krajowiec, i na milę ztąd mieszkam w mieście. Jestem siodlarz, a rzemiosło moje, niech Boga chwali, idzie mi pomyślnie, i tu w tym zamku bywam często używany do robót mego rzemiosła. Widzę że cię zastanawia to tak miłosierne tu przyjęcie, którego hojność przechodzi twoje pojęcie. Wprawdzie można to nazwać nie politowaniem nad nędzą, ale raczéj mianować zaproszoną i wspaniałą gościnnością; z tem wszystkiem

ty téj ludzkości nie podziwiaj trwożliwą obojętnością, owszem bądź spokojnego umysłu. Pan tego zamku odznacza się rzadkiemi cnotami. Ktokolwiek się w jakiem nieszczęściu uciecze do jego miłosierdzia, nigdy bez pożądanego skutku i pociechy nie odejdzie. Już tu wielu z naszych biednych podróżnych rodaków doznali szczodrobliwości tego pełnego litości męża, i ten jest zawsze czcigodny zwyczaj jego, że ktokolwiek potrzebuje jakiego tu w nędzy wsparcia, lub nocnego przytułku i wytchnienia w podróży, natychmiast chętnie bywa przyjęty z najprzyzwoitszą wygodą i usługą. Ten wygody tu każdemu na trzy dni udziela na przytułek, potem opatrzywszy go szczodrze, wypuszcza z zamku.

„I to ci jeszcze powiadam, że ten wielki jałmużnik i dobroczyńca, nie tylko jest właścicielem tego wspaniałego zamku; lecz nadto jest najzamożniejszym obywatelem w Państwach zjednoczonych północnéj Ameryki. Jest panem niezmiernych bogactw, jest wzorem czcigodnych cnót, przykładem religijnéj i towarzyskiéj obyczajności; jest dotąd bezżennym.—On kazał ci powiedzić,

że historya twoich przypadków szczególne czyni na nim wrażenie, i jeżeli ci się podoba, możesz tu jeszcze cztery tygodnie zabawić. Murzyn tak jako dziś i wczoraj zawsze ci będzie na usłudze, a możesz tu być zupełnie spokojną. Ten Pan jest ze wszechmiar uczciwy i słowny."—

Po tych wszystkich rozprawach i oświadczeniach, dodał siodlarz: „Jutro tu przyjdę, bo właśnie kończę moję robotę w zamku, i będę miał sposobność mówienia z tobą." Temczasem pożegnał się z Emmą.

Następnego dnia przybył Pan z siodlarzem do pokoju Emmy. Lecz dziś już ważniejszy był powód jego odwiedzin. Siodlarz bowiem wynurzył osłupiałéj Emmie w wesołéj postaci i miłych wyrazach: „Zacna Emmo! obecny Pan, długo przeszłéj nocy rozmyślał o twoim losie; który tak głęboko przejął i wzruszył uczucie jego, iż postanowił oddać ci serce w święte związki małżeńskie. — Ale jeżeli w téj chwili tak łaskawemu przedsięwzięciu jego wzdrygasz się stanowczo odpowiedzieć, jeżeli ci ten nadspodziewany zamiar jego mięsza pojecie

i niedołasz tu rozpoznać stosunków wdzięczności, ani cenić swego przyszłego szczęścia; zostawia ci czas do namysłu i prosi, abyś go w cztery tygodnie o swojéj woli lub niechęci zawiadomiła. W przypadku gdyby jego zamiar niesprzyjał twojemu życzeniu, to się i wtedy nie trwoż, ale bądź pewną, że zacnéj duszy jego bynajmniéj nie oburzysz obojętnym zdaniem i niezmienisz jego oddawna słynnéj dobroczynności. Owszem on cię i w przeciwnym razie tak chce udarować pieniędzmi, abyś podług własnego upodobania tak mogła urządzić życie, żebyś była szczęśliwą. Potem wolno ci się będzie z tąd udać, gdzie sama zechcesz." — Tu siodlarz już z skromniejszem i daleko większém niż przedtém uszanowaniem, ustąpił z pokoju Emmy.—

Cztery tygodnie upływały zwolna w niecierpliwości obojga osób, jak upływają chmury wiosenne, z za których się rozjaśnienia wesołego słońca zwykle w upragnieniu wygląda. — Emma w ciągu tego czasu zawsze głębiéj zapuszczała swoje niewinne uczucia w skromne serce dobroczyńcy, dla którego nazawsze żyć miała. Zgadzając się

ufnie z rozporządzeniem Opatrzności, oddała rękę Panu zamku. —

Niebo udarowało Emmę nieporównaną pomyślnością, jaką jéj senne nawet marzenia nigdy niezwodziły. Była szczęśliwą w względach swojego lubego męża, który usiłował wszelkiemi sposobami słodzić obecne jéj życie, w nagrodę przeszłych ucisków i cierpień. Był on aniołem pociechy, którego jéj łaskawa Opatrzność w zawodzie ziemskim przeznaczyć raczyła. —

Tak to rozmaite cuda skreślają kręte ścieżki tego posępnego padołu, któremi nas losy wiodą i obracają! Dziwne przypadki Emmy najtępsze wzruszają uczucia, gdzie najpoziomszy umysł czerpa naukę jak dociekać, jak poznawać i jak zawsze wielbić należy wszechmocność, dobroć i mądrość Ojca nieba i ziemi! Ten Pan przedwieczny, zamierzył wiary i cnót Emmy doświadczać; lecz ta poddawszy się szczerze jego sprawiedliwości, wszelkie burze nieudolnością śmiertelników chwiejące, mężnie przetrzymała. Modlitwy utrzymywały ją w kolei cnót i w niewzruszonéj wierze, która ją zawsze upewniała, że będą przyjęte i wy-

słuchane w niebie. Ziściło się; niezostała w swojéj ufności zawstydzoną.—Przeminął czas, upłynął wymiar jéj strapień i smutków, a sprawiedliwa Opatrzność już częścią na téj nizkości ziemskiéj błogo jéj nagrodziła to wszystko, co niegdyś ucierpiała przez sieroctwo, zazdrość, chciwość, niedostatek, tułactwo i nędzę.—

Emma była jedną z najznakomitszych i najbogatszych Pań w Państwach zjednoczonych północnéj Ameryki; jéj zaś słynna zamożność była błogosławieństwem ubogich. Niebo do tak sprzyjającéj wzniosło ją pomyślności, że mogła radośnie spełniać swoje gorące pragnienia; nic więcéj bowiem nie życzyła sobie, jak tego, aby zdolną była, pomocną i miłosierną podawać rękę nieszczęśliwym. Teraz przychylny los zrządził jéj sposobność do zadowolnień wszelkich uczuciów ludzkości. Właśnie te jéj uczucia zupełnie zgodne były z uczuciami jéj zacnego męża. On każdemu nieszczęśliwemu szukającemu pomocy i pociechy w smutku, ocierał łzy ojcowskiem politowaniem, i trzy dni każdemu przeznaczał wygodnego u siebie pobytu;

ona zaś ten czas miłosiernego czynu, o drugie tyle przedłużała. Ktokolwiek się więc w jakiéj doli do jéj opiekuńczéj udał łaski, sześć dni na jéj dworze doznawał pociechy w przyjemnéj gościnności; potém rozmaitemi darami sowicie opatrzonym został.

Ta zamożna i szczęśliwa Pani, daleko słynęła z bogactw, ale ją jeszcze daléj sławiła pobożność, dobroczynność i litośne uczucia. Niemiała ona większéj radości nad radość, gdy mogła komu jakie wyświadczyć miłosierdzie. Anjoł pokoju wtedy najrozkoszniéj osiadał w jéj duszy, gdy smutki i uciski dzieliła z bliźnimi. A jéj cnoty bogobojności i ludzkości stawały się poprzysiężonemu przyjacielowi, drogiemi kamieńmi w koronie szczęśliwości małżeńskiéj. Swój lud szanowała jako równe sobie w nieudolném przyrodzeniu istoty, podległe rozmaitym losom i przeznaczeniu, i zajętą była dobrem i pomyślnością jego, jako własną rodziną. Lud udowodniony względami uprzejméj i szczodrobliwéj Pani, wszystek jak w zakład nawzajem ją czcił jak własną matkę, i nie tylko się jéj wszelkim usłu-

gom i pracom całem oddawał sercem, ale zawsze gotów był i samo życie dla niéj poświęcić.

Pewnego wieczoru strasznym zaćmionego pomrokiem, wśród okropnego wichru, błyskawic, grzmotu i niezmiernéj ulewy, zgłosiło się do zamku troje osób podróżnych. Był to mężczyzna i dwie niewiasty, to jest podług opowiadania odźwiernego, był mąż z żoną i córką, którzy jako podróżni cudzoziemcy, błagali politowania, aby w obecnie przeraźliwém powietrzu mogli być przyjętemi na noc do zamku. Pani już się twardo zdrzymnęła, podwoje jéj sypialni już były zamknięte; przecież natychmiast dała rozkaz Kasztelanowi, aby podróżnych cudzoziemców przyjął grzecznie i wygodną im przeznaczył gospodę.

Nazajutrz udała się Emma wraz z mężem do pokoju podróżnych gości. — Ale co tylko tam wkroczyła, rzuciwszy ciekawym wzrokiem na biednych cudzoziemców, krzyknęła z przerażenia, i bez zmysłów padła na łono męża.—

Niestety! ci cudzoziemcy byli to bankier Werner, jego żona i ich córka Ro-

zalia, którzy w imie wiecznego miłosierdzia, błagali tu w najgłębszéj pokorze o szczupły kącik noclegu, i o skromny posiłek w cierpianym od kilku dni głodzie.

Emmę zemdlałą zaniesiono do pokoju. Skoro się tylko orzeźwiła z słabości, natychmiast kazała zanieść nieszczęśliwym nowe obleczenia, końcem oszczędzenia im wstydu i zmartwienia, gdyby się okazali tak okropnie nędznemi przed tą, któréj niegdyś najgłówniejszemi i najzaciętszemi byli nieprzyjaciołmi. Skoro się ubrali, kazała ich zaprosić do siebie.—

Tu ów niegdyś słynny i dumny Bankier, dziś już skromny i pokorny tułacz, użala się ze łzami na swe błędy przed tą onych czasów niecierpianą i prześladowaną sierotą, a dziś przed swoją miłościwą dobrodziejką! Tu opowiada, że się tak okropnie pomylił w obliczeniu zysków pieniężnych, iż zupełnie utracił wszystko: że jego ubóstwo do tego się rozciągnęło stopnia, iż wierzyciele jego dom mu zabrawszy, jego samego do więzienia wtrącić chcieli. Aby uniknąć tak strasznéj hańby, opuścił potajemnie ojczyznę, ratując się

ucieczką z żoną i córką do Ameryki. A ta trocha pieniędzy co mógł z sobą zabrać w podróż, ledwo mu wystarczyła na opłatę żeglugi. Teraz zaś w smutnym zostając niedostatku wszystkiego i wielkiéj doznając nędzy, udał się do tego zamku w nadziei, że u zamożnego tu Pana pozyska przynajmniéj miłosierne na noc przyjęcie.—

Rodzina Wernera dotąd jeszcze Emmy niepoznała, gdyż i owe jéj przelęknienie z którego omdlała, przypisywali swojemu nędznemu i przeraźliwemu obleczeniu. Lecz gdy Emma zupełnie spokojném obliczem stanęła przed niemi, Rozalia najpierw ją poznała.— Przebóg! okropny strach zimnym ją oblał potem. Tu skrycie nachyliła się do ucha matki i drżącym szepnęła jéj głosem: „Matko! Emma — nasza sąsiadka!“ — Teraz poznał ją Werner i jego żona. W téj chwili przypomnieli sobie wszystko.— Tu najgłębszą pokorą i żalem skruszeni, zawstydzeni i łzami zalani, ojciec, matka i córka padli do stóp Emmy.—

Emma w miłym uśmiechu podnosząc ich, uprzejmemi rzekła wyrazami: „Wstańcie moi przyjaciele! Już wszystko wprze-

baczeniu i zapomnieniu zupełnie znikło! Proszę was tylko, uczyńcie mi tę przyjemność, i jako współrodacy, chciejcie resztę dni swoich spędzić przy mnie, mój pomyślny los, którym mię wszechmocna raczyła udarować Opatrzność, pragnę z wami podzielać. Wszak się nie mylę, iż sami z przekonania sądzicie, jako Bóg tak szczodrze na mnie wejrzał, że wam tu łatwo przystojne mogę dać utrzymanie. I cóż myślicie? macież jeszcze truchleć na wspomnienie, żeście będąc w szczęściu, byli mojemi nieprzyjaciołmi, a zostając w nieszczęściu macie być mojemi przyjaciołmi? Ach, mówię wam otwarcie, mówię tém samém sercem, które wam wszystko przebaczyło, nie trwóżcie się o zdradę. Dusza moja od początkowego najsmutniejszego sieroctwa i najboleśniejszych krzywd, nie nawidzi téj zbrodni. Sam Bóg sądzi i karze. Powiedzcie przeto, czyli wam się moje zdanie i moja życzliwość podoba? Jeżeli ufacie Bogu i sercu mojemu, podajcie mnie i mojemu małżonkowi ręce. Upewniam was, on będzie waszym kochającym bratem, ja dozgonnie pragnę być waszą szczerą siostrą.“ —

„O najdostojniejsza Pani!“ płaczliwym ryknął głosem Werner, „my nędzni tułacze, my zawistni zbrodniarze, my dowodne znamiona pomsty Bożéj! — my! my nie jesteśmy godni przebaczenia twego, a témbardziéj tych nieocenionych względów, któremi nas w naszéj nędzy dzwigać i ubogacać zamierzasz!“ —

„Proszę cicho!“ — rzekła Emma uśmiechając się i w miłéj łagodności palcem grożąc, „to znowu jakaś myśl. — Zapomnijmy co było w przeszłości, a szukajmy w przyszłości co nam przeszłość obiecała.“

Rodzina Wernerów podała ręce szczodrobliwemu Państwu i przymierze zostało zawarte, na które anioł z sklepień niebieskich w błogosławczym pogladał uśmiechu.

ROZDZIAŁ IV.

Nadeszło południe. Państwo zamku i Wernerowie, po zwyczajnéj przedjadalnéj modlitwie, zasiedli do stołu. Wyborne potrawy przymilały się siłom ciała, a wzajemne uczucia przyjaźni, niebiańską rozkoszą unosiły ich dusze. — Po wstaniu od stołu i dziękczynnem westchnieniu — daje kasztelan wiadomość o bardzo biednem dziewczęciu, które jako sierota, błaga poratunku. „Czyto jeszcze małe to dziewczę?“ zapytała Emma. „Tak jest,“ odrzekł kasztelan, „około dwunastu lat można jéj liczyć.“ — Kazała więc zatrzymać dziewczę i dać jéj témczasem posiłek. W pół godziny potém, będąc przejęta ciekawością widzieć dziewczynę, kazała ją przyprowadzić do siebie. Dziewczę stanęło przed dobrodziejką; lecz

znagła wzmysły uderzone jéj uroczą oblicza wspaniałością, połyskiem ubioru i błyskiem złota, zdumione osłupiało; chciało cóś mówić, ale się w tłumiącym i niezrozumiałym języku zacinało. Lecz sama półnagość, sama jéj wybladłość i wynędzniałość, wyraźnie za nią przemawiała i błagała o miłosierdzie. Aż po niejakiéj chwili mała żebraczka ośmielona łagodnością uprzejméj Pani, zaczęła w dziecięcéj prostocie i ufności opowiadać, że od dawnego już czasu utraciwszy rodziców, nędznie się tuła po świecie. — Emma będąc od kilku lat tameczną obywatelką, przez pilne ćwiczenie, dosyć płynnie mówiła językiem krajowym; poznała więc, że dziewcze słabo się tłómaczyło po tamtejszemu. Przejęta jakiemś tajném zdziwieniem, wspomniała sobie natychmiast owę małą Martę na okręcie, z którą niegdyś słodką miała rozrywkę; wpatrując się dobrze w zarysy jéj twarzy, uznawała wniéj bliskie podobieństwo do tamtéj. Teraz zapytała jéj po niemiecku, jak jéj imie? Dziewcze dosłyszawszy ojczysty język, już owe jéj jakoby pośmiertelne oblicze, w téj chwili czerstwą, dziarniejszą i weselszą

przybrało postać i prędko w tym samym języku w jakim zapytana była, z półuśmiechającą radością odrzekła: „Marta!“ — Tu teraz Emma już niewiele wątpi, żeby się miała mylić w mniemaniu. Z tem wszystkiem aby zaspokoić swoję ciekawość i uczcić cudowne rządy opatrzności, pyta daléj Marty: „Cóż byli twoi rodzice?“

„Oni mieszkali w starym świecie; mieli budynki, konie, woły, krowy, owce — ale im się tam niepodobało. Sprzedali wszystko, umówili się z wielu innemi, i udali się w podróż do nowego świata za morze, bo mówili że tam jest rajska ziemia i przedniebie. — Mnie ciotka z niemi puścić niechciała, ale matka bardzo płakała. Przyjechaliśmy do jakiegoś pięknego miasta; z tamtąd wsiedliśmy na okręt, płynęliśmy morzem, niewiem już jak długo, aż do jakiejś wielkiéj wyspy. Jedni myśleli że tam już nowy świat, drudzy że nie. Miły tego tam kraju wystawiał się widok; zielone lasy, bujne zboża, kwieciste smugi, kręte potoki. — Wszyscy namiętną powzięli chęć oglądać ten kraj tak cudnéj piękności. Wszyscy szli rozkoszną uniesieni radością

do pięknego lasku. Mnie prowadziła za niemi Panna, któréj imie było Emma.“ Tu stanęły jéj łzy w oczach, głęboko westchła i zamilkła.

„Czemuś się tak moje dziecię zasmuciła?“

„Mój Boże!“ odrzekło dziewczę, ocierając oczy, „Panna Emma była z nami na okręcie, kochała mię lepiéj jak moja matka. Uczyła mię modlitw, katechizmu; powiadała mi, że kto Boga kocha, szczerze ufa jego dobroci i miłosierdziu, iż on go w żadnéj przygodzie nie opuści. I chociaż się z swoją łaską niekiedy spóźni, przyjdzie jednak czas, że mu okaże swą pomoc i pociechę. Ja się też spuszczam na jego opiekę, bo on mi już wiele swoich okazał względów.“ — Chciała więcéj mówić, ale jéj Pani przerwała:

„Tak moje dziecię! pamiętaj i czyń jak cię uczono, a będziesz szczęśliwa! — I cóżeście tam w tym pięknym gaiku robili?“

„Moja kochana Panna, prowadzała mię od drzewa do drzewa, od krzewu do krzewu, od kwiatka do kwiatka, i powiadała mi, że to wszystko stworzył Bóg, którego

człowiek na téj ziemi niemoże i niegodzien widzieć; ale jego wszechmocność w cudownych utworach poznać może i kochać ją powinien nad wszystkie stworzenia i nad wszystkie rzeczy ziemskie. — Moi rodzice wraz z innemi współpodróżnemi, przechadzali się także po smugach, między krzewami, przyglądali się rozmaitym roślinom, spoczywali wprzyjemnych cieniach. A gdy się spomroczyło, wszyscy obrali sobie piękne i wygodne miejsce na nocleg pod wielkiem, rozłożystem i liściastem drzewem. Panna kazała mi się pozostać przy matce, bo temczasem poszła o kilkanaście kroków aby w zaciszu odmówiła swoje modlitwy.“ Tu się Emma odwróciła i skrycie rzewnie płakała.— Dziewcze prowadzi swą mowę. „Na pulchnym mchu i zielonéj wysokiéj trawie, przyjemnieśmy zasnęli. Lecz ojciec po cichu nas obudził, i wszyscyśmy wśród ciemnéj nocy, jak najciszéj spieszyli do okrętu. Gdym nie mogła zobaczyć Panny, a dostrzegłam że ojciec z innemi niósł jéj kuferek, zapytałam: „gdzie Panna?“ odpowiedział ojciec: „przodkiem poszła na okręt.“

„Jużeśmy się zbliżali ku morzu, gdy deszcz wśród okropnéj burzy zaczął lać potokiem. Ojcu poślizněła się noga, obalił się w tył i kuferek upadł mu na piersi. Wstać niemógł, podniesiono go i prowadzono. Jego straszliwe jęki, niemało mi łez wycisnęły.—Przybyliśmy na okręt; myślałam się w moim smutku nad ojcem, poskarżyć przed Panną Emmą, ale jéj tam nie było! Narzekałam że mię zwiedli; prosiłam żeby się wrócili po nią na wyspę, ale mi powiedzieli, że właśnie przed zbójcami uciekli, a spodziewali się, że ich Emma wyprzedziła na okręt. Lecz gdy jéj niemasz, to pewna, że w zbójeckie dostała się ręce i już nie żyje.“ —

Tu znowu dziewcze umilkło i zaczęło się kwilić. —

„Twoja historya,“ rzekła Pani „bardzo mi miła; opowiadajże Martusiu, jak wam się daléj powodziło?“ —

„Ach mój Boże!“ odrzekło dziewcze przytłumionym głosem, „gdy mi wszystkie strapienia przyjdą na myśl, ciężko mi odetchnąć! — Nazajutrz skoro świtać zaczynało, podniesiono żagle, a owa zbójcza

ziemia pędem olbrzymigo ptaka uciekła. Uklękłam i jak mogłam w ów czas, prosiłam Boga o zemstę nad temi tam dzikusami, którzy, jako twierdzili majtkowie, pożarli moją ukochaną Pannę, i stali się przyczyną choroby mojego drogiego ojca.— Ojciec jak najboleśniéj chorował, krew mu ustami i nosem szła ciągle. Po kilkodniowéj ciężkiéj gorączce, w okropnych jękach skonał i wrzucono go w morze! Mój mały brat z płaczu i bólu głowy, w krótce po ojcu umarł, i także wrzucono go w morze! — Całe dni i noce z matką przepłakałam; a za moję ukochaną Pannę, zawszem błagała i dotąd proszę Boga, aby ją, jeżeli żyje jeszcze, błogosławił za jéj niegdyś dobre dla mnie serce. A jeżeli nieżyje, to i tak jest szczęśliwą, bo jest w niebie. Ona mnie uczyła, że skromni i pobożni ludzie, po śmierci idą do nieba. Ona była najlepszą ze wszystkich, bo też tam poszła.“ —

„Kuferek Panny dotąd niebył otworzony, matka miała go pod swoją mocą i długo niechciała go dać odbić. Ale ci wszyscy, co się mieli dzielić majątkiem w nim zawartym, czekali tylko za wyzdrowieniem ojca, któremu największa część spuścizny po Pannie należyć się miała: niecierpliwi teraz go matce wydarli, rozbili, wybrali z niego pieniądze i rozmaite rzeczy cudnéj piękności i tem wszystkiem się podzielili. Mojéj matce nic więcéj nie chcieli dać jak jeden pierścień, bo mówili że on kilka talarów płaci; matka go przyjęła. Był on żółty, szeroki, błyszczącemi kamiuszczkami do połowy nasadzany; w środku zamiast oka, był maleńki zegarek, także rozmaitemi w okół upstrzony kamieńmi. Matka się bojała aby go jéj kto nieskradł, i powiadała z płaczem przed wszystkiemi, że się jéj przypadkiem wytrząsnął z kieszeni jak była na pokładzie okrętu i wpadł w morze. Ale tak w saméj rzeczy nie było; ona go mądrze ukryła. — Niektórzy jéj żalowi niedowierzali i pokilkakrotnie próżnie się kusili go jéj ukraść. Raz niby żartami, ale w istocie gwałtem szukali go u matki; lecz zawszę daremnie usiłowali być mądrzejszemi nad moję matkę, i swojego chciwego łakomstwa nie nakarmili.“

Płynęliśmy przeszło już tydzień; po-

wietrze dość było sprzyjające, żegluga była przyjemna i we wnętrznéj posępności okrętu każdy sobie upatrzył jakąś rozrywkę. Szczególnie pokład okrętu był widowiskiem rozweseleń w nudach. Jednych goniące i wspinające się po sobie bałwany rozśmieszały, drugich okazujące się nieznane ryby i zwierzęta morskie zadziwiały, innych wypryskujące z morza i nad wodą ulatujące świecące rybki bawiły. — Ale dla mojéj matki i dla mnie, nic tam niebyło, coby ujęło naszego żalu i nasze gorzkie łzy osuszyło. Dla mojéj matki jak uważałam, najmilej było noc i dzień myśleć i mówić o ojcu. W nocy się przebudzała i sny o nim opowiadała. W dzień cieszyła się i najszczęśliwsze były dla niéj chwile, gdy wspomniał kto o ojcu; ona zaraz przytem prędko zaczęła w uniesieniu wyszczególniać jego dobre, ciekawe i dotąd nie każdemu wiadome czyny. Mnie w śród tkliwych rozpraw głaskała, lecz łez moich pełne miała dłonie.—Prócz tych strapień za ojca i Walusia, nieustannie ją mięszał strach jakiegoś nieszczęścia; każde trzepnienie żagli, każde skrzypnienie chorągiewki na

maszcie, okropnym ją przerażało dreszczem i myślała, że już okręt pęka i tonie. Częstokroć mię w przelęknieniu schwyciła, przyciskała i całowała wyrzekając: „Ach córko; i my zginiem! pójdziem za naszym ojcem i Walusiem!“—

„Pewnego poranku wschodziło słońce z morza w bardzo ostrym blasku, a jego ogniste promienie drgając, odbijały się o ściany okrętu. Jeden z majtków powiedział do matki: „Dziś nie będzie pogody!“ W saméj rzeczy zwolna zbliżały się dowody jego przepowiedni. Wnet co raz grubsze chmury przerywały i przytłumiały owę rozkoszną ranną wesołość słońca, a morze zawsze posępniejsze ogarniały cienia. Wiatr się kręty i szarpiący porywał, i znowu chwilowo następowała łagodna z ciepłem cisza; lecz częstokroć odległe błyskawice rozświecały się przed nami w ogromnych wód przestrzeniach. Grzmot tam i owdzie w ponuréj odległości, przewlekło pomrukiwał. W półgodziny niebo się smutną łoskotną powlekło oponą! niezmierny huk szybko przebiegał po nisko wiszących czarnych i siarczystych obłokach i po obsza-

rach ciemnego morza się rozlegał. Wtem straszliwy powstał wicher, deszcz lał potopem, i tę śród dniową najokropniejszą noc, same tylko najprzeraźliwsze krzyżowych błyskawic ognie oświecały! — Okręt jak szypeł nikczemnéj piany, rzucany i miotany po górach szumiących bałwanów, za każdym hukiem grzmotu zadrżał, zachwiał się i zagrążał w nurtach ryczących wałów! Wszyscy a szczególnie moja matka oddawna bojaźliwa i ja, truchlałyśmy na widok okropnéj zguby; po większéj części już martwe na straszną śmierć patrzałyśmy, a tylko błogosławione imiona Jezus, Marya, Józef! były w naszych ustach. — Dotąd moja matka klęczała ze mną i odmawiała Litanią do św. Barbary. Co ją tylko skończyła i mnie kazała mówić Anioł pański, aż tu okropny huk wszystkich nas w okręcie ogłuszył. Matkę ogarnęły mdłości i padła bez zmysłów! Tu chcą cucić matkę, a z pokładu rozlega się po wszystkich izbach okrętu krzyk: „Maszt się pali!“ Matkę opuszczono a udano się do duszenia ognia, który się nagle po okręcie szerzyć zaczął. Ogień został przytłumiony, lecz

maszt zupełnie został od pioruna strzaskanym. W pięć minut, znowu krzyk na pokładzie: „Skała!— giniemy! giniemy!“— Dano ze wszystkich dział ognia, na znak nieszczęścia i wzywania ratunku. W téj chwili uderzył okręt o skałę, wszystko w okamgnieniu z swych miejsc wyprysło, i okręt się w okropnym strzasku rozpierzchł na rozmaite części! — Każdy jak mógł chwytał szczątków żałosnych rozwalin. Ja zdążyłam się uchwycić majtka, który się trzymał urwanéj ściany okrętu. — Długo nas po burzliwem morzu spienione bałwany unosiły i nurzały; głowy nasze więcéj były w wodzie, niżeli na jéj powierzchni. Ja nieczułam nawet czy siedzę na jakiéj desce, bo mię woda podnosiła i spławiała, ale mię, niechaj będzie łaskawa Opatrzność pochwalona! w odmęt nie ściągnęła, gdyż całą mocą miałam zaplątane ręce za pas majtka, który się silnie trzymał odłamu. —

„Zaczęło się wypogadzać, słońce już częściowo wyglądało z za chmur na nas, i swojemi wesołemi promieńmi zdawało się nas pocieszać i wrażać otuchę w smutne dusze nasze. Zburzone bałwany zwolna

się uśmierzały. Chwaliliśmy Boga i wzywaliśmy miłosierdzia jego na pomoc. — Nie zadługo ujrzeliśmy okręt i poznaliśmy, że się zbliża ku nam. Ach, on wystawiał oczom naszym niebieskiego anioła, którego Bóg przeznaczył i słał do nas nieszczęśliwych, aby nas wyrwał z rąk śmierci. Raz się jeszcze w radośnym płaczu obejrzałam na okręt, ale odtąd już niewiem co się ze mną działo. —

„Pojąć się niemogłam gdy się z jakiegoś niewiadomego snu przebudziwszy, żadnéj nie czułam na sobie mokrości. Przetarłszy oczy, o jakże się nagle cudownym roztrzeźwiłam widokiem! — Ujrzałam się czysto obleczona na pięknéj pościeli, w małym ozdobnym pokoiku. Porwałam się w zadumieniu; ale poważna Pani, kazała mi spoczywać spokojnie, a poprawiwszy mi wyżéj pod głową, podała mi w uprzejméj łagodności filiżankę herbaty.—Była to żona kapitana okrętu, do któregom wzdychała z majtkiem z unoszących nas desek. Ja, powiadał majtek, wołałam co siły na ujrzany okręt, a właśnie gdym otworzyła usta, uderzył na nas bałwan, zalał mi usta

i straciłam oddech. — Gdy okręt do nas przypłynął już około trzeciéj godziny po południu, schwycono majtka; mnie za nieżywą już sądzono, która u pasa jego zaplątanemi rękami wisiałam. Lecz przy starannych usiłowaniach litościwéj kapitanowéj, poznano, iż się duch mój wracał, i włożono mię w ciepłą pościel. —

„W kilka dni przy gorliwych względach i hojnie udzielonych mi rozmaitych wygodach, odzyskałam stracone siły i zwolna do zupełnego przyszłam zdrowia. Przecież serce moje nigdy boleć nieprzestało! Strata ukochanych rodziców, kwiliła mnie nieskończenie. Zacna Pani pytała mię o wszystko, czem byli moi rodzice, co się z niemi i ze mną działo. Opowiadałam jéj całą żałosną historyą jak się w ów czas wysłowić mogłam. Wynurzałam jéj ten najpierwszy mój smutek, żem straciła dobrą Pannę Emmę, którą niezmiernie kochałam, a która podobnie serdecznie mię lubiła i wiele mię użytecznych prawd uczyła. — Wymieniając jéj uprzejmości, już się od płaczu wstrzymać mi nie podobna było z ciężkiego żalu, że nieszczęśliwa w jakiemś

tam kraju zostawiona, pewnie się w ludożercze dostała ręce, i już jéj niema na żadnym ziemskim świecie. Lecz Pani Kapitanowa niewymownie pocieszyła mię upewniając, że ta poczciwa Emma żyje tam w tym kraju pomyślnie u zacnego i zamożnego Państwa, gdyż tam nie są ludzie dzicy, ale oświeceni i miłosierni chrześcijanie; tam jest Anglia, naród sławny. —

„Żegluga była pomyślna; nad zachodem słońca okręt szczęśliwie zawinął do zatoki tutejszego kraju. Teraz przychodziło do rozstania się z kapitanem, a naszym miłosiernym wybawcą. Majtek Zarym w najniższych ukłonach, najserdeczniejsze mu składał dzięki. Ja jego zacnéj małżonce w rozczulonéj wdzięczności całowałam dobroczynne dłonie, i zabierałam się co tchu za moim litościwym Zarymem. — Pani kapitanowa przytulała mię do łona, niepuszczała mnie za Zarymem, obiecywała mi swoje starania i opiekę nademną; ale ja ukochawszy łaskawego Zaryma szczerzéj niż własnego niegdyś ojca, że chętnie ze mną dzielił niebezpieczeństwo życia, ani na krok odstąpić go nie chciałam. Zarymowi równie przyjemna była moja dziecinna miłość; wziął mię przeto w okazanéj mi ochocie i uprzejmém uczuciu na rękę, jeszcze się raz pożegnał ze wszystkiemi dobroczyńcami i żwawo biegł ze mną po nad morzem ku głębi kraju. Już się dobrze zeszarzało i tylko blade światło księżyca przedzierające się przez gęstwinę długiego gaju, którym nas wązka prowadziła ścieżka, dodawały grzecznemu Zarymowi mię dźwigającemu łatwości do ustrzeżenia się zawad od potknięcia. Wyszedłszy z lasku, usiadł Zarym ze mną na kamieniu, otarł pot z czoła, odetchnął i rzekł w ucieszeniu: „Teraz, moje dziecie, już nie daleko do domu!“ — Ja z wielkiéj radości uścisnęłam go za szyję. Wstał i zwolna prowadził mię za rękę. —

„Księżyc ukrył się za chmurę i powstał gruby pomrok. Zarym znowu mię wziął na rękę i biegł żwawo. W kilkanaście minut radośnie się do mnie odezwał: „Martusiu, patrz oto się tam — już siwią wieże!“— Nie zadługo wkroczyliśmy do miasta, gdzie rzadko się jeszcze dało widzieć światło w oknach, a po ulicach snuły się roje ludu.

Niektórzy zatrzymywali Zaryma pytaniami, lecz on kiwał tylko ręką i krótko opowiadał, że się późnij rozmówi; a mnie to prowadził, to znowu brał na rękę, aby tylko jak najprędzéj wyminąć przechadzających a dostać się do domu. Przeszedłszy kilka krzyżowych ulic, przybyliśmy do porządnego mieszkania żony Zaryma: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — porwała się z krzesełka Albina i z najradośniejszem powitaniem rzuciła się na szyję męża. Jak najśpieszniéj rozświeciła lampę; ale o jakże się niepojęcie zatrwożyła, ujrzawszy Zaryma całkiem zmiennéj postaci okropnie znikczemnionego. „Ach, cóż to znaczy drogi mężu?“ zawołała przelękniona Albina. „Twoja czerstwość i hożość tak znikła! tak jesteś nędznym i tylko w téj tak biednéj odzieży! — O Boże! czyż to nie są znamiona strasznego nieszczęścia? „Uspokój się, kochana Albino!“ odrzekł Zarym w łagodnem uczuciu, „chwal wszechmocną Opatrzność. Dość masz natem, że mię tu dziś jeszcze oglądasz. Bóg smuci i cieszy, Bóg pogrąża i dźwiga. Kto jest z Bogiem i Bóg jest z nim, a kto jest pod opieką tak

wielkiego stróża, ten zginąć nie może. Ufaj temu najmiłościwszemu Panu! On nas nawiedza, on nas błogosławi. Co się dzieje, dzieje się z jego woli; a kto się z jego rozporządzeniem zgadza, ten nie zbłądzi z drogi pomysłu ziemskiego, ani z drogi zbawienia. Jutro, da Bóg doczekać, opowiem ci wyraźniéj to, co w téj chwili duch twój przeczuwa. Teraz cię tylko proszę, moja kochana Albino, miéj czułość nad tem dziewczęciem; jestto sierota, nad którą i wraz nademną Bóg cud miłosierdzia okazał. Ja sądzę, że Bóg dla zachowania życia tego Anioła niewinności, i mnie od zguby zachował. — Zachowajże więc i ty dla niéj uczucia macierzyńskiego serca, wszak Bóg nieomylnie płaci miłosiernym. Powiedział Zbawiciel: kto komu dobrze czyni, mnie czyni. — A ty Martusiu, patrz, ta — obiera się twoją matką; ona cię będzie kochać jak niegdyś twoja własna matka, i to wszystko czynić ci będzie, jak należy do każdéj dobréj matki. Ale też i ty ufaj jéj, szanuj ją i kochaj, jako prawdziwa i wdzięczna córka. —

„Gdy Zarym tych słów domawiał i oglą-

dał się za swojemi małemi córkami, właśnie w téj chwili prowadzą się za rączęta lube pociechy stęsknionego ojca, Jagusia i Małgosia. Zachwycone radością, rzuciły się na szyję ojca w uniesieniach najsłodszéj miłości. Po wzajemném serdeczném powitaniu, dziwiły się obie córki tak zbiedniałemu obliczu ojca przez te pół roku co go nie widziały; a jeszcze je bardziéj zdumiewała jakaś nie zwyczajna jego oziębłość, że im żadnego nieprzyniósł darunku. Zatrwożone, rzekły jedna za drugą: „Drogi ojcze! cóż ci się stało? — Czemuż tak wesołym nie jesteś jak niegdyś?“ — „Moje ukochane jagody! nie dziwujcie się niczemu. Bóg dopuścił na mnie nieszczęście, ale to jednak dla was tu wszystkich jest szczęściem. — Wśród ogromnych wałów niepojęcie zburzonego morza, na małéj części strzaskanego okrętu, kilka godzin walczyłem z straszną śmiercią. — Odtąd siły moje zwątlone zmieniły mi dawną postać, zwłaszcza że mię często trapi gorączka. Aleć Bóg z nami! —

„Od tego począwszy słowa jak Zarym tylko wspomniał o swojéj smutnéj przygo-

dzie. Jagusia z Małgosią skromnie stojały przed nim w czułem rozrzewnieniu. Zarym otarł łzy kwilącem się dziewczętom, które znacznie były starsze odemnie, wskazał im na mnie, któram równie z niemi płakała, i rzekł w łagodnych wyrazach: „Jagusiu, Małgosiu, moje drogie serca! Cieszę się, że was miłość i żałość rozczula nademną; ale mnie stokrotniéj więcéj ucieszycie, gdy tę miłość i politowanie, które dla mnie czujecie, będziecie dzieliły z nędzą téj małéj cudzoziemki. — Bóg jéj niedawno zabrał rodziców, których się także miłością rozpływało jéj serce; a ten Bóg przeznaczył mnie opiekunem nad jéj nieszczęśliwem sieroctwem. Chcę przeto równie dla was trojga mieć serce, i chcę równe brać staranie o potrzeby wasze. Więc upominam cię Jagusiu i Małgosiu, słowem ojcowskiem i oraz słowem najwyższego ojca sierot, który mieszka w niebie, kochajcie tę sierotę Martusie, jak własną siostrę. Słuchajcie, pamiętajcie i czyńcie co wam mówi wasz ojciec ziemski, a ojciec niebieski będzie was równie jako jednę kochającą się rodzinę kochał i błogosławił. — Mar-

tusiu, niesmuć się, tu ci teraz będzie dobrze, a nawet lepiéj niż u własnych rodziców choćby żyli. —

„Zacna Albina i uprzejme obie córki, natychmiast mię w pośród się wzięły, i miłéj rozmaitéj grzeczności doznawałam od nich, a wtedy już o wszystkiem co mię smuciło, zapomniałam. Tylko mi jeszcze ta jedna przykra była niedogodność, że ich mowy ani słowa nierozumiałam, a oni nawzajem mojéj pojąć nie mogły. Zarym mi całą rozprawę polecającą mię swéj żonie i córkom wytłomaczył; a odtąd gorliwym był moim nauczycielem tutejszego języka.

„Zarym przez pół roku wstrzymał się od służby okrętowéj, w zamiarze odzyskania zdrowia w zaciszu domowém. Teraz właśnie najlepszą miałam sposobność ćwiczenia się w języku krajowym u tak dobrego opiekuna. Gdy się Zarymowi znacznie polepszyło zdrowie, udał się na okręt. — Ilekrotnie powracał z cudzych krajów, rozmaite nam przynosił nowości, do ubioru i upiększenia służące, a zawsze nas wszystko troje bez różnicy równemi opatrzył i ucieszył darami. Albina podobnie bez

najmniejszéj różnicy tak koło mnie, jak i koło swych córek była pieczołowitą, owszem częstokroć zważałam więcéj jéj czułości dla mnie, niż dla nich. Szczególnie zaś im lepiéj zdołałam się zwolna wysłowiać tutejszym językiem, tém więcéj od wszystkich trojga doświadczałam grzeczności i przywiązania. W tak miłym przytułku szczeréj pieczołowitości, pięć lat mi szybko upłynęło. Ta tylko przykrość plątała się w mojéj pomyślności, że co rok koło tego nieszczęsnego czasu jak tonęłam w morzu, miewałam zimnicę; lecz i ta, za skrzętnem staraniem dobrotliwéj Albiny, wnet mię opuszczała i znowu zdrową byłam. —

„Gdy nas uprzejma jedność i miłość wzajemna nierozdzielnie cieszyła, gdy ten domowy słodki pokój w anielskiém obliczu uśmiechał się do nas, i gdyśmy się pięły i unosiły po nadziei do świeższych radości i swobód za powrotem oczekiwanego ukochanego Zaryma, w niebie inne względem nas zapadły wyroki. Albina zachorowała na żółtą gorączkę; po dwóch tygodniach bolesnych cierpień, wiecznym snem

zamkła powieki.— Czcigodne zwłoki najukochańszéj Albiny okrył żałobny całun, a nas biedne sieroty czarny obłok gorzkiego smutku otoczył. Mnie niestety! z pośród najmilszéj Jagusi i Małgosi, obecny żal najdotkliwszą i najsmutniejszą wystawił przyszłość. Po żałobnym obrzędzie wzięła nas siostra nieboszki do siebie i utrzymywała nas ile możności w szczerem uczuciu. Lecz mając pięcioro dzieci, a będąc szczupłego dostatku, gdyż mąż jéj był tylko rybakiem, zniewoloną została mówić mi ze łzami, abym sobie gdzie u możniejszych szukała przytułku. Widząc że zacna ciotka słuszny ma powód do żądania wychylenia się mego z ich biednego domu, ucałowałam jéj dłonie, uściskałam się z kochanemi siostrami, a wyszedłszy przed domek, padłam pod otwartem niebem na kolana i błagałam miłosierdzia Bożego o natchnienie, któreby mi wskazało ścieszkę pociechy i prowadziło mię gdzie do serc litościwych.— Jagusia z Małgosią i wszystkie dzieci wyszły za mną rozczulone, i każde mi cóś ze swoich rzeczy udzielało z prośbą, abym przyjęła na pamiątkę. — Mój tłomoczek

znacznéj był objętości i już nawet za ciężki na podróż. Szanowni Charytesowie patrząc przez okno na nasze pożegnania, przejęci żałością, wyszli do mnie, opatrzyli mię hojnie suchemi rybami, chlebem i nieco pieniędzmi na drogę, i w rzęsistych łzach wraz przy rozrzewnieniu wszystkich obecnych, udzielili mi swoje błogosławieństwo.“

„Od tego czasu już półtora roku tułam się po różnych okolicach kraju. Wprawdzie dość znalazłem miłosiernych dla siebie ludzi, ale że zmartwienie i nędza wnet po rozstaniu się z domem poczciwych Charytesów wróciła mi dawną chorobę i często trapi mię zimnica, więc sprzykrzam się dobrém nawet sercom, tak że po udzielonym mi krótkim przytułku, oddalaną bywam koleją całego czasu aż dotąd.“

„Przed dwoma tygodniami przybyłam do szczupłego domku, stojącego pod wielkim smentarzem, który nieledwie cały rozkosznym otoczony był gajem, a obszerne sioło opodal w pośród bujnych niw i ubarwionych błoni, na uroczéj rozciągało się równinie. Strudzona daleką podróżą i mocno na siłach osłabiona, ile że tego dnia

miałam zimnicę, ległam na murawie pod ścianą, którą sięgające konary płaczącéj wierzby z smentarza, przyjemnie ocieniały. Słońce się już nachylało ku zachodowi, a nikt się widzieć ani słyszeć niedał. Gdy się już siwy mrok nad gajem i drzewami smentarza rozciągał i coraz głuchszą natrącał ponurość, rozchodził się w głębi smentarza głos poziomy, zachwycający nabożnością żałosnéj melodyi. Głos takowy wystawiał mi w najsmutniejszym obrazie straty moich kochanych rodziców i niezmiernie mnie rozrzewniał, a zwolna zbliżał się ku domkowi. Był to skurczony, grubem śronem okryty starzec, który od polewania ziół na mogiłach wracał w pieniach nabożnych za dusze zmarłych. Dawniéj był ciałogrzebem, a teraz dla wycięczenia sił późnemi laty, jest polewaczem ziół ponadmogilnych, i żyje z jałmużn tych rodzin i przyjaciół, których tam ciała po trudach tego świata spoczywają pod darnią w cichym cieniu posępnych cyprysów. Przyszedłszy przed domek zastanowił się w podziwieniu, gdy dosłyszał po drugiéj stronie moje płaczliwe jęki. Dostrzegł mię poważny starzec; podniósł mię chwiejącą się w słabości i wprowadził do swojego ubogiego mieszkania. Otrzeźwił mię czystą źródlaną wodą; trochę późniéj udzielił mi wieczerzę, składającą się z chleba, mleka i orzechów. Po odprawieniu modlitw ze mną, wskazał mi maleńką komnatkę na nocleg; gdzie na pulchnych liściach, przyjemny miałam wypoczynek.“

„Nazajutrz zapytał mnie starzec o przyczynę mojego się błąkania, gdyż wczoraj ile choréj, jako wyznał, niechciał mię żadnemi trudzić badaniami. Opowiadałam mu wszystkie moje smutki, przypadki i obecną nędzę. — Starzec słuchał mojéj powieści z częstem westchnieniem i smutnym wzrokiem przez łzy, których mu wyschłe już powieki dość jeszcze starczyły, na mnie spoglądał. Przy końcu ukląkł, wzniósł oczy i ręce ku niebu, i uniesionym głosem wyrzekł: „Boże, od wieków, zawsze i na wieki wszechmocny, cudowny i miłosierny, bądź pochwalon! Niech cię chwali wszelkie sieroctwo! Niech cię chwalą cierpienia ludzkie!“ — Potém usiadł, otarł łzy i rzekł skazawszy na obraz: „Biedna sieroto! patrz

tylko na ten obraz i słuchaj co mówię. Wśród zgubnéj burzy morskiéj, Bóg był z tobą; inni zginęli, ciebie Bóg zachował. Był Bóg z tobą jak zostałaś wyrzuconą na bezdenne wód nurty; anioł jego unosił cię na desce wśród rozhukanych bałwanów; Bóg niedopuścił, aby cię pochłonęły spienione wały, boś była aniołem niewinności, a on niewinnych nie karze, tylko czasem doświadcza. — Ten sam Bóg, jak oto ten obraz oznacza, znajdował się w łodzi z świętymi Apostołami na niepoięcie zburzoném morzu, a chociaż w śnie ludzkiém był utajonym, przecież moc jego okazała się jawną. Łódź już powiększéj części zagrażały ryczące bałwany w bezdenność, wszyscy śmiertelnym dreszczem struchleli i patrzali na pewną zgubę, ale że w szczeréj wierze i ufności wezwali mocy i miłosierdzia jego, natychmiast uprzejma nastąpiła cichość i niezginęli. — Nadto wsławił ich ten wielki Bóg na całym świecie i niemasz pod słońcem świętszych imion ludkich, nad ich imiona. — Kochaj moje dziecię Boga zawsze, ufaj mu zawsze, zachowaj się podług woli jego zawsze, bądź

niewinną zawsze; a Bóg nawzajem jak na morzu, tak na ziemi i wszędzie będzie z tobą zawsze; jego anioł wiernie od grzechu strzedz cię będzie, a jego błogosławcza prawica nie tylko niedopuści nic zgubnego na ciebie, ale owszem może cię wsławić wśród wiela ludu na tym opłakanym padole. —

„Tu się starzec trochę zastanowił, potem dodał: „Nad tę radę i nadzieję, którą ci tu w imie Zbawiciela naszego udzielam, jakąż ci jeszcze niewinna duszo, pociechę dać mogę? — Do służby zasłabaś, tem bardziéj żeś chorowita, w okolicy zaś tutejszéj niewiem ktoby się chciał przejąć czułością nad biednem sieroctwem twojem, i ktoby miał sposobność do potrzebnego około ciebie starania. Ale o dwanaście mil ztąd, bogaty pan z Anglii ma wielkie dobra; częścią mieszka on w Anglii w swoim przepysznym zamku, częścią tu w ozdobnym pałacu. Jest on słynnym nie tylko z znakomitych zamożności, ale szczególniéj z rzadkich czułości i miłosierdzia nad biednemi i sierotami, tak, że go powszechnie nazywają „ojcem biednych i sierot“, a inni

tu mianują go „Jałmużnikiem amerykańskim“. Dostojna małżonka jego, z którą nie zbyt dawnego czasu święte zawarł śluby, także w odznaczeniu się uczuciami miłosierdzia, równa sercu swego zacnego męża. — Ja uważam, że ten najpewniejszy będzie środek ku uldze twych sieroczych cierpień, i to moje najszczersze ci jest życzenie, abyś się tam ku tak litościwemu państwu, choć zwolna w twem osłabieniu kwapiła.“ — Odrzekłam rozweselona radą i nadzieją: Szanowny ojcze! miłe mi twoje życzenie; ale raczże mi powiedzieć, jak się nazywają te dobra i ich pan? — Starzec w wypogodzoném czole, odrzekł: „Już się nad tobą mniéj smucę, że mię słuchasz; i upewniam cię że się niekłopoc o więcéj, tylko idź wprost ku tamtéj stronie — i pytaj się temi słowy: „która droga do bogatego Jałmużnika?“ a każdy ci nieomylnie wskaże i powie którędy masz iść.“ —

Teraz upadła Marta do nóg Pani w rzewnem łkaniu błagając: „Przebacz, miłościwa Pani! rada pobożnego starca prowadziła mię tu drogą nadziei, a ta otucha obecną wraża we mnie śmiałość; przebacz, i zmi-

łuj się nademną opuszczoną nędzną sierotą! Dopuść, niech i ja tak należę do litości serca twojego jak ci, co tu świetne imie twoje w całym rozsławili kraju!“ —

„Wstań, kochane dziecie!“ zawołała Pani głosem litością zmiękczonym, otarła białą chustką spłakane oblicze dziewczęcia i przytuliła jéj głowę do piersi swoich. „Bądź spokojna! ja zastąpię twojego ojca i twoją matkę. Zostaniesz tu na moim dworze, a spodziewam się, że zapomnisz o swoich strapieniach, i nie będziesz żałować tych trudności podróży i tego głodu, w którym tu przyszłaś. Ucisk wycierpianéj nędzy twojéj którąś mi żywemi wyrazami tłómaczyła, nigdy mi nie wyjdzie z pamięci. Ciekawie wszystkiego słuchałam, co twoja przeraźliwa historya wyjaśniała, i ta sama nawet ciekawość wmawia we mnie wdzięczność dla ciebie. Aleś mię Martusiu jeszcze w jednéj nie zaspokoiła ciekawości. Gdzież też matka ów pierścień po Emmie schowała, że go nikt znaleść ani się dowiedzieć o nim niemógł?“

„Miłosierna Pani,“ odrzekła Marta, „nieboszka matka upominała mię na Boga, abym

o nim nikomu nie powiedziała i nie ważyła się go okazać tylko jéj saméj; albo aż urosnę tak jak Emilja, która była córką naszego sąsiada na okręcie.“ — Tu się dziewcze zadumiało, spuściło oczy ku ziemi i przestało mówić.

To zastanowienie się dziewczęcia, jakieś badawcze na Emmie uczyniło wrażenie, i prędko się zapytała: „Martusiu! i czy ty masz jeszcze ten pierścień?“ — Dziewcze zwolna odrzekło: „Miłościwa Pani! widzę że już czas wyszedł, dopókąd miałam spełniać upomnienia kochanéj matki. Miłościwa Pani jesteś teraz moją matką, przytem widzę się już znacznie wzrosłą, przeto wyznaję. Ten pierścień mam tu zaszyty w sukni pod pachą.“ — Jeszcze dziewcze ostatniego słowa niedomówiło, Emma poskoczyła po nożyk, i już wyparła pierścień. — Poznaje swoję własność; ale się niepojmuje w mniemaniu, radość jéj wzrok zwątliła. — Zostawiła dziewcze, wpadła do ubocznego pokoju, zagląda w pierścień przez drobnowidz — a tu już znikła jéj wątpliwość. — Głos się jéj serca otworzył, i z głębi duszy zawołała: „Ach cudowny

Boże, zachowałeś mi drogą pamiątkę mojego dobroczyńcy! — O niechaj mu światłość twojego najmilszego oblicza, świeci przez wszystkie wieki wieków!“ —

W pierścieniu bowiem od strony palca, wypiętnowane były dwiema rzędami głoski, które tylko przez szkło powiększające dobrze czytać można było, w tych wyrazach: „Dar Ekenbytnera z błogosławieństwem na pamiątkę sierocie Emmie.“ — Ten pierścień uzyskała Emma niegdyś od pielęgnowcy w dzień swego imienia.

Wróciła Emma do dziewczęcia, i w wesołéj uprzejmości rzekła: „Przypatrzyłam się, i ten pierścień mi się podobał. Twoja matka w saméj rzeczy niepośledniéj, a nawet dwojakiéj była mądrości; bo go umiała cenić, i umiała go roztropnie ukryć. A tobie należy się pochwała, żeś była posłuszna upomnieniu matki i pierścień aż dotąd tajnie i wiernie zachowałaś. Ten pierścień właśnie służy na mój palec. Późniéj pomyślę o tém, abym ci za jeden pierścień dwoma wynagrodziła.“

„Ale mnie jeszcze jedna ciekawość cięży na uwadze; powiedz mi Martusiu jak się

stało, że ten pierścień nie zginął, skoroś nieczuła gdy mokrą odzież z ciebie zewleczono i niewidziałaś co z nią zrobiono?“

Dziewcze odrzekło: „Kaftanik w którym był pierścień zaszyty, był grubo watowany, a jako już znacznie zużyty, był pod pachami naprawiony; więc uważam, że ta gróbość zachowała pierścień od dostrzeżenia. Wyznaję, że ujrzawszy się po przebudzeniu zupełnie suchą, a niemając na sobie mojego obleczenia w którém się topiłam, niezmiernie się zmięszałam, i tém się najbardziéj zalękłam, żem niemiała mojego kaftanika. Dla tego jak się tylko roztrzeźwiłam, pierwsze było moje słowo: „Gdzie mój kaftanik!?“ — Powiedziano mi, że schnie. Na moję przykrzącą proźbę, przyniesiono mi go natychmiast. — Nieznacznie się przekonałam, że pierścień znajduje się w swem ukryciu. Późniéj ten pierścień z najtajemniejszą ostrożnością z zużytego już zupełnie kaftanika wyjęty, zaszyłam w suknię, i tak szło kolejno aż do téj sukni.“ —

„Teraz mnie we wszystkich ciekawościach zaspokoiłaś moja Martusiu,“ w słodko zadowalniającém uczuciu rzekła Emma. „Ta cała osnowa smutnych przypadków twoich, wiele w duszy mojéj wzbudza uwag. — Twoje krótkie doświadczenia pielgrzymki ziemskiéj, goryczą przenikają serce! Jeszcześ dzieckiem, a już doznałaś, co to jest za słońce mocy przedwiecznéj, które przyświeca szczęściu; a co to jest za posępność nocy, która potrąca w przypadki!— Niedługo jeszcze żyjesz, bo dopiero rozkwitasz życiu, przecież podobno mało takich było, co dziewięć razy dłużéj żyli jak ty żyjesz, a przez takowe doświadczenie jakiemi ciebie Bóg nawiedził, niedoznali tyle nędzy i oraz mocy miłosierdzia Bożego, jak ty doznałaś!— Szczęśliwaś! o szczęśliwaś Martusiu, że cię Bóg nawiedził strapieniami, jest to znak błogosławiony, jest to dowód że cię Bóg kocha. Szczęśliwaś już mówię, żeś znalazła łaskę Boską i przyjaźń ludzką.“

Dziewcze rozrzewnione uwagami Pani, a szczególnie przejęte ostatniemi wyrazami, upadło jéj do nóg i łzami radości zlało jéj stopy. Emma kazała ją kasztelanowi zaprowadzić do przeznaczonego pokoju, dać

jéj przystojny ubiór i potrzebne wygody, a dotąd jeszcze nie dała się jéj poznać. Lecz mężowi swemu całą historyą o niéj opowiedziała.

Na czwarty dzień dano dziewczęciu mistrzynię do ćwiczenia w potrzebnych naukach i robotach. Marta bystrego będąc pojęcia, stopniowo się rozwijały jéj zdolności i szybko korzystała z udzielanych nauk. W pół roku uznał ją kapelan zamkowy należycie obeznaną z nauką prawowiernego kościoła, i uroczyście ją przypuścił do Sakramentu pierwszéj spowiedzi i komunii.

Marta rzadką udarowana biegłością w pięknéj i przemyślnéj robocie igielnéj, w krótce celowała na dworze swoim dowcipem. Przytém namiętne miała upodobanie w gospodarstwie, i w pozwoloném jéj doświadczeniu i ćwiczeniu wielkiéj przezorności dała dowody. Marta jedna ze wszystkich dworzanek była najpoważańszą u wszystkich, bo przez swoję skromność, umysł łagodny i wyborne zdolności, wszystkich jednała dla siebie serca. A Pani zamku szczególnie czuła się szczęśliwą w wy-

łanem sercu Marty i ta bowiem była dla niéj dzielną duszą w każdém pomyśleniu.

Marta przez sześć lat doznawała na zamku szczodrobliwego państwa rodzicielskiéj miłości, pielęgnacyi i swobód. Ale też i Państwo nawzajem w przeciągu tego czasu, w niewymownem zadowolnieniu ciesząc się wdzięczną szczerością i wiernością cnotliwéj sieroty, zajęci byli jéj przyszłością. Spodziewając się przeto, że jako dotąd, tak i potém na dobre użyje ich życzliwych przedsięwzięć, postanowili bez zwłoki wprowadzić ją na drogę dalszéj pomyślności.

Od pół roku nadgłaszał się Państwu syn tamecznego kasztelana o rękę Marty, którą Bóg, prócz skromności i dowcipnych uzdolnień, zajmującą udarował dorodnością. Zacny młodzieniec nieustępował w powadze i zasługach poczciwemu ojcu. Obydwaj z pośród dworzan wyższego stopnia, mieli czci pierwszeństwo. Kasztelan Gwidon czterdziesty rok kończył swojéj wiernéj służby na zamku; któréj przecież lubo nachylony sześćdziesiąt laty, ile jeszcze czujący czerstwość, nieopuszczał dla szczeréj

miłości Państwa. Syn zaś jego Lodyn, młodzieniec wzorowych cnót i obyczajów, już trzy lata z wierną gorliwością sprawował urząd pełnomocnika w dobrach należących do Państwa zamku. *)

Czas do zaręczyn przeznaczono.—Emma udarowała oblubieńców złotemi pierścieńmi. W pierścieniu Marty było piętno: „Bóg i Lodyn z Martą!" — W pierścieniu Lodyna: „Bóg i Marta z Lodynem!" Teraz dopiero przy wręczeniu pierścieni dała się Emma poznać Marcie. — Jakie uczucie w wdzięczném sercu Marty wzbudziło to niespodziane odkrycie dawnéj przyjaźnéj i uprzejméj współtowarzyszki podróży, łatwiéj zdoła myśl wyobrazić, niż pióro skreślić. Takowe zdarzenie płodne w żywe uczucia, kiedy pierwotny zaród szczeréj i grzecznéj duszy Emmy, rozwinął się cudem Opatrzności czasu zachowanego w całéj dzielności łaski dla Marty.

Po wyjściu trzech tygodni, ks. Honoryusz kapelan zamkowy, uroczyście pobłogosławił śluby młodych małżonków. Państwo zaś zamku sowitemi ich obsypało darami i pamiątkami.

*) Nazwy dóbr, zamku i państwa, niewyraża się dla czci ich skromności.

Rodzina Wernerów długie czasy zażywała przyjaźnych swobód na zamku w uprzejmém towarzystwie Emmy i jéj zacnego męża. Uznała ta dotknięta rodzina swoje błędy i już odtąd ufnie się zgadzała z wolą sprawiedliwego Boga, który pysznych poniża i rozpustnych surowo poskramia, a pokornych i cichych podwyższa i błogosławi.

Pomieniona wiadomość o szczęściu Emmy w Ameryce, w krótce doszła jéj opuszczonéj ojczyzny; gdzie ciekawa historya jéj żwawo z ust do ust przechodzi, i którą niegdyś jéj znajomi dotąd opowiadają.

KONIEC.

Nakładem **C. A. Köhlera** w Brodnicy wyszły i są do nabycia następujące dziełka.

Nabożeństwo dla ludu katolickiego, przez ks. M. Osmańskiego. Czwarte wydanie. 10 sgr.

Wyborek nabożeństwa codziennego. 5 sgr.

Nowy Wianek Boską miłością serc kwitnących na Łąkach Maryi u nóg Królowej Nieba złożony, albo zbiór nabożeństwa na chwałę Bożą ku czci Najśw. Maryi Panny w Łąkowskim obrazie ukoronowanéj. Z krótką historyą i opisem kilku cudów. Nowe wydanie, z dołączeniem stalorytu. 4 sgr.

Złoty Ołtarz na chwałę Boga. 10 sgr.

Zbiór pieśni nabożnych dla ludu katolickiego, zawierający: pieśni podczas Mszy św. i Nieszporów, pieśni przygodne, o Najśw. Maryi Pannie i Świętych Pańskich z dołączeniem drogi krzyżowéj, w dobréj oprawie 9 sgr., w oprawie zwyczajnej 5 sgr.

Krótki zbiór pieśni o narodzeniu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. 1½ sgr.

Nieszpory polskie, z łacińskiego przełożone przez Mateusza Truszczyńskiego. 2 sgr.

Siedm psalmów pokutnych i pięć psalmów na Imię Maryi, przełożone wierszem przez ks. Mateusza Truszczyńskiego. 2 sgr.

Droga krzyżowa, najprzód krwawemi Zbawiciela świata śladami uprzywilejowana, potem w kościołach braci mniejszych Ś. Franciszka Reformatów prowincyi Wniebowzięcia N. P. Maryi. 1 sgr.

Ziemia święta do Polski przeniesiona, albo droga krzyżowa. 2 sgr.